

Nr 20 (947) Cena 1 zł 15.V.1966 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK



fot. H. Vogel

15.6

353/4
201

Czy znasz TE MIASTA?

Dobiega końca tradycyjny Tydzień Ziemi Zachodnich i Północnych, w tym roku szczególnie uroczystie obchodzony, bo ściśle związany z Tyśiącleciem Państwa Polskiego.

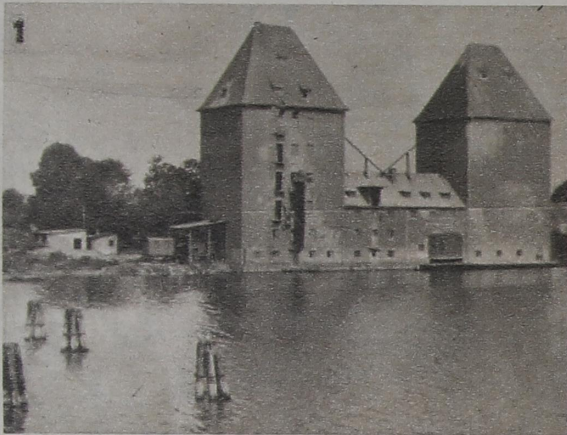
Wybraliśmy dziś siedem ośrodków miejskich. Każde zdjęcie pochodzi z innego województwa na Ziemiach Zachodnich i Północnych, ale żadne nie

przedstawia stolicy województwa.

A województw tych jest — jak wiadomo — siedem.

Spróbujcie odgadnąć, o jakie miasta chodzi. Pomogą w tym podpisy pod zdjęciami.

A potem sprawdźcie prawidłowość swoich odpowiedzi z naszymi wyjaśnieniami na str. 13.



Legenda głosi, że było tu kiedyś miasto Wineta, które za rozpustę swoich mieszkańców zostało zatopione przez bogów. Na tym podaniu oparł swoją znaną operę pt. „Legenda Bałtyku” Feliks Nowowiejski.

Należało to miasto do Mieszka I, a w połowie XII wieku Bolesław Krzywousty utworzył tu biskupstwo.

Prowadzone od wielu lat prace wykopaliskowe odsłaniają coraz to nowe dowody prastawiańskiej przeszłości miasta, które leży na południowym krańcu wyspy, noszącej tę samą co ono nazwę. Wyspa ta znana jest z licznych wczasowisk nadmorskich.



W stolicy województwa, na terenie którego leży to miasto zainaugurowane zostały tegoroczne obchody Tygodnia Ziemi Zachodnich i Północnych. Miasto powstało jako podgródzie piastowskiego grodu warownego, broniącego Śląska od strony Niemiec.

Tu w tysięcznym roku Bolesław Chrobry miał witać cesarza niemieckiego Ottona III. Spotkanie to podobno odbyło się w widocznym na zdjęciu małym kościółku romańskim.



31 lat mieszkał tu i pracował największy astronom wszystkich czasów. Harcerze ogłosili w tym roku wielką akcję czynu społecznego pod nazwą „Operacja 1001” o honorowe obywatelstwo tego miasta. To piękne, historyczne miasto jest także ważnym ośrodkiem rybołówstwa na Zalewie Wiślanym.



Dwa kamienne mola wchodzą głęboko w morze. W lecie — tysiące ludzi korzystają tu z kąpieli i słońca. Jest nie tylko portem rybackim, ale również sporym ośrodkiem stoczniowym. Gdy w XIV wieku mieszczanie słupscy zakupili 17-kilometrowy odcinek... rzeki łącznie z pasami ziemi, nazywano to miasto portem Słupsk.



Pięć lat temu w tym właśnie mieście nastąpił rozruch pierwszej, wyprodukowanej w naszym kraju turbiny elektrycznej o mocy 120 MW. Zakłady Mechaniczne, w których wydarzenie to miało miejsce, noszą imię gen. Karola Świerczewskiego.

Ważny punkt turystyczny w rejonie Zalewu Wiślanego. Stąd można popłynąć statkami do popularnego wczasowiska — Krynicy Morskiej.



Położone w malowniczej kotlinie, już w r. 981 wymieniane było jako twierdza graniczna. Charakteryzują to miasto: spadzisty rynek, wokół którego rozsiadły się zabytkowe kamieniczki z 16, 17 i 18 wieku; liczne kazamaty, głębokie podziemia, które niedawno zaczęły się, niestety, niebezpiecznie obsuwać. Obecnie prowadzone są tu prace konserwatorskie.



Miasto i rzeka noszą tę samą, historyczną nazwę. Stykamy się z nią również codziennie w zdnach i drogach.

Już w końcu XII wieku była tu siedziba księstwa. W tym mieście położył swój koniec Michał Korybut Wiśniowiecki i Jan Tu już w XVI wieku drukowano książkę po polsku. Wśród licznych zabytków: gmina Wagi z początku XVII wieku i fragment ratuszowej z XV wieku.

Obecnie poważny ośrodek przemysłowy węzła komunikacyjnego. Stąd wędrują w szpale fabryki kwasu siarkowego.

Strojny kołnierzyk

Kołnierzyk wykonany jest z kordonku nr 8 (szyd. nr 9).

Składa się z siedmiu lub ośmiu części (zależnie od obwodu szyi).

Robotę zaczynamy zamkniętym łańcuszkiem z 10 oczek, na którym zaczepiamy luźno 5 pętelek (po 7 oczek).

Rząd I — na każdej pęteli robimy 2 półsłupki, 3 słupki, 2 półsłupki.

Rząd II. W oczko słupka środkowego wkładamy 3 słupki, 2 oczka łańcuszka 3 słupki — 3 oczka łańc. 3 słupki itd.

Rząd III. 3 słupki, 2 oczka łańc. 3 słupki — 3 oczka łańc. 1 półsłupkę (luźno zaczepioną o łańc. rzędu poprzedniego) 3 oczka łańc. powtarzać.

Rząd IV. Jak poprzednio, tylko w półsłupkę wkładamy 1 słupkę, 2 oczka łańc. 1 słupkę, powtarzać.

Rząd V. 3 słupki, 3 oczka łańc. 3 słupki — 3 oczka łańc. 1 słupkę, 1 oczko łańc. 1 słupkę, 1 oczko łańc. 1 słupkę 3 oczka łańc. itd.

Robotę rozciągamy w symetryczne pięcioboki, uprasować, zeszyć jednym bokiem, ozdobić ładną koroneczką lub ząbkami, uprasować ponownie.

Wiązanie oczek podwójnej nici, frędzelkiem. Kołnierzyk pisemnie przy Czytelniczce. Weich z No

Jej za to PŁACA!

MAMO, odrobiłem lekcje. Czy mogę po wsi roznieść książki? Pani bibliotekarka prosiła... — zwraca się do matki trzynastoletni Władek.

— Nigdzie nie pójdziesz. A jak się nudzisz, to ci zaraz znajdę robotę! — odpowiada mu opryskliwie matka.

Władek wyszedł na podwórze przygaszony. Wyjrzała za nim przez okno, czy aby posłuszny zakazowi. Stał w kącie podwórza. Bawi się z psem. Znaczący w porządku. Nie poszedł do biblioteki.

Wieczorem przyszły sąsiadki, żeby pogadać. Od razu pośpieszyła wygarnąć im, co myśli o bibliotekarce.

— Słyszane to rzeczy? Żądać od dziecka, żeby książki po wsi nosił! A bibliotekarce za co płacić?

Pierwsza sąsiadka powiedziała ostroźnie:

— Ja tam mojemu Staśkowi nie zakazywałam. Też miał książki po wsi nosić. I nosił. Bo tak młodzi uchwalili w czytelnicy. Ludzie teraz dużo zajęcia mają w polu, do biblioteki chodzący nikt nie ma czasu, a niejedną wieczorem poczytałby chętnie to, co lubi... Druga sąsiadka poparła jednak matkę Władka:

— Może to i słusznie, żeby ludziom przynieść teraz książkę do domu, ale do tego sama bibliotekarka może się ruszyć ze stołka. Macie Migiowiowa rację. Jej za to płacić!

*

Wieczór wypełnia po brzegi klub rolnika tłumem młodzieży. W telewizji będzie ciekawy film, a zanim się zacznie, można pograć w szachy czy warcaby, wypić kawę, przejrzeć ilustrowane tygodniki.

Gospodyni klubu uwija się po sali. Podaje gazety i gry. Włącza telewizor. Parzy kawę. Od stolików wołają:

— Pani da jeszcze dwie kawy...

— Proszę pani, ten stolik cały mokry, wytrzeć by trzeba...

Do miasta stąd niedaleko. Młodzi z tej wsi nieraz bywali w miejskich kawiarniach, wiedzą, że tam nikt nie sядzie przy mokrym stoliku. Kultura na to nie pozwala. Prosi się tam kelnerkę, żeby wytarła plamę.

A więc i tutaj — jak echo: — wytrzeć by trzeba, proszę pani!

Przy pierwszym stoliku siedzi rada klubowa: Stefan, Jadzka, Marysia, Janek. Chłopcy w ciemnych garniturach, dziewczęta też włożyły najlepsze sukienki. Pograżeni w wesołej pogawędce, ani zauważają, jak gospodyni klubu bez wytchnienia w roboczym fartuchu krąży między szesnastoma stolikami.

Za bufetem rośnie tymczasem stos naczyń do zmywania. Klub to nie kawiarnia miejska. Nie dostał od GS ani zbyt wielkiej zastawy, ani — co gorsza — nie ma nawet wody w pobliżu. Po wodę trzeba chodzić do gospodarzy niby w sąsiedztwie, ale ze sto metrów za szosę. Nie lada robotą jest zmywanie w tych warunkach.

— Co z tą kawą, proszę pani? Już nie ma czyścych filiżanek? — dopytują się niecierpliwie młodzi spod okna.

Gospodyni klubu bierze szybko kubelki i wyrusza — jak co dzień — po wodę do sąsiedzkiej studni.

Jadzka mówi po jej wyjściu:

— Wiesz, Stefan, jak tu jesteście w klubie, to nigdy nie widziałam, żeby któryś z chłopaków przyniósł klubowej te parę kubiów wody. Zawsze tylko ona ma dźwigać?

Chłopcy zaskoczeni jeszcze nie zdążyli otworzyć ust w odpowiedzi, gdy wyręczyła ich Maryska:

— Rada klubu, moja droga Jadziu — jest od tego, że'y dopilnować i ułożyć plan zajęć. A za prowadzenie klubu — i noszenie wody to GS płaci gospodyni...

*

A teraz przenieśmy się do innej wsi. Wybudowano tam niedawno remizę strażacką, jedyne miejsce, gdzie można zrobić zebranie czy próbę zespołu amatorskiego.

Prezes tutejszej straży to człek stateczny i dlatego właśnie w jego ręce oddano klucze od remizy. Byłe komu ich nie udziela.

Nie wie o tym nowa instruktorka z Powiatowego Domu Kultury, która właśnie zatłoczonym autobusem przyjechała do wsi, aby zachęcić mło-

dzień do założenia zespołu amatorskiego. Powie- dzieli jej w powiecie: — telefonowaliśmy do gro- madzkiej rady, dadzą znać do koła ZMW i mło- dzi zbiorą się w remizie.

Pada deszcz. Przed remizą instruktorka zastaje, owszem, kilkoro dziewcząt i chłopców, ale drzwi są zamknięte naглуcho. Trzeba by pójść po klucze do prezesa. — Może by pani sama poszła — mó- wią instruktorce dziewczęta. — Nam już tyle razy odmawiał. Ani na zabawę remizy nie dał, ani na zebranie koła. Mówił, że za ładna dla nas...

Instruktorka puka więc do drzwi prezesa. Żona prezesa gościnnie zaprasza do środka, podaje



rys. J. Buśkiewicz

krzesło, ale kluczy wydać nie może. Tu tylko mąż rządzi...

Jest już późny wieczór, gdy prezes pojawia się w domu.

— Nie dam kluczy! — ucina krótko prośbę in- struktorki. — Potrzeba dla ZMW? A jakie oni mają prawo do naszej strażackiej remizy?

Nic nie wskórawszy, instruktorka wraca na przystanek autobusowy.

— Może uda się nam następnym razem — po- ciesza odprowadzających ją kandydatów do ze- społu.

— Mógłbyś, stary, dać te klucze — mówi pre- zesowi żona. — Z miasta kobieta przyjechała, zmokła na deszczu, namęczyła się na próżno...

Prezes wygodniej rozsiada się na krześle:

— Namęczyła się? — Płacz jej za to...

*

Przewodniczący rady zakładowej dużej prze- dzalni wezwał świetlicową fabryki:

— Tu są pieniądze, panno Zosiu — odliczył setkę po setce. — Trzeba za to kupić na pojutrze bilety do teatru, rozprzedać między pracowników, a zebraną gotówkę zwrócić potem do kasy. Proste?

Świetlicowa spojrzała z zakłopotaniem na plik banknotów.

— Na pojutrze? Czy dziś nie za późno...

— Życia pani nie zna? Zupełnie jakby pierwszy dzień była w zakładzie — wzruszył ramionami przewodniczący.

Pobiegła więc z biletami — od majstra do maj- sura. — Bardzo proszę, może byście pomogli roz- przedać te bilety między swoje pracownice?

— Ja mam swoją robotę, a wy swoją — powie- dział oschle jeden z majstrów. — Nie zawracajcie mi głowy! — odburknął drugi. — To panience płacą za chodzenie z biletami, a nie mnie — przy- pomniał trzeci. Przestała więc z racać się do maj- strów, choć widziała już, że nie zdąży sprzedać biletów „na pojutrze”. Przez dwie zmiany robocze nie sprzedała nawet połowy. Dopiero na trzeciej zmianie najstarszy z majstrów zwrócił uwagę na przechodzącą między maszynami.

— Dziewczyno, co się tak snujesz? Daj te bi- lety. Na przerwie powiem kobietom dwa słowa, wezmą bilety — i załatwione. Idź do domu. Pew- nie jeszcze obiadu nie jadłaś...

*

Prawda, płacą — bibliotekarce i gospodyni klu- bu, instruktorka i świetlicowej w fabryce. Ale każdy, kto chciałby korzystać z różnych form pracy kulturalnej w swoim środowisku, rozumie, że nie wystarczy tu — zapłacić. Trzeba pomóc.

Warto o tym przypomnieć dziś — 15 maja — w Dniu Działacza Kultury.

JOTT.

U NAS I NA ŚWIECIE

PATRIOTYCZNA MANIFESTACJA 1000-LECIA

Ponad półmilionowa patrio- tyczna manifestacja miała miej- sce w Katowicach w 45-rocznicę wybuchu III Powstania Ślą- skiego.

W miejscu, gdzie stanie pom- nik Powstańców Śląskich, spo- częły urny z ziemią, zebraną z 21 miejsc walk żołnierzy pol- skich.

Uczestnicy manifestacji ślubo- wali oddać wszystkie swe siły budowie socjalizmu. Ślubowali Matce — Ojczyźnie. Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej „żyć i pracować jak przystało na sy- nów twoich i córki — krew z krwi i kość z kości tych wszy- stkich zwycięzców z pół bitew- nych, z których ziemię z miłoś- cią i czcią najgłębszą złożyliśmy u fundamentu pomnika Powstań- ców Śląskich”.

EKSPORT

Sprawom eksportu poświęcone było odbyte ostatnio Plenum Komitetu Warszawskiego PZPR.

Czołowym zagadnieniem, po- ruszonym na plenum była spra- wa opłacalności eksportu. W dy- skusji poruszono zagadnienie rytmiczności produkcji, współ- pracy central handlu zagranicz- nego z przemysłem, jakości wy- robów i ich nowoczesności.

Na zakończenie dyskusji głos zabral Władysław Gomułka. Pod-

kreślił on, że handel zagranicz- ny zajmuje czołowe miejsce w naszej gospodarce narodowej i stanowi podstawowy czynnik warunkujący jej rozwój.

LECZNICTWO — UZDROWISKA

W Warszawie obradowało XVII Plenum Centralnej Rady Zwią-zków Zawodowych. Poświęcone ono było problemom służby zdro- wia, usprawnieniu jej działania i polepszeniu opieki leczniczej nad wszystkimi pracującymi i ich rodzinami.

Plenum przedyskutowało rów- nież projekt ustawy o uzdrowi- skach i lecznictwie uzdrowisko- wym.

TRADYCYJNE DNI

Pod znakiem wielu interesu- jących imprez przebiegają w ca- łym kraju Dni Oświaty, Książki i Prasy.

Rozpoczynając drugie tysiącle- cie naszego państwa i narodu, Polska Ludowa podjęła postę- powe i patriotyczne tradycje pierwszego tysiąclecia — takim napisem wita zwiedzających Mu- zeum Narodowe, gdzie otwarto wystawę dla uczczenia 175 rocz- nicy Konstytucji 3 Maja. Orygi- nał rekonstrukcji Konstytucji — dwa grube tomy — jest jednym z głównych eksponatów wystawy.

Na Wawelu otwarto wzboga- cony o nowe zbiory skarbiec ko- ronny i zbrojownię pałacową.

Otwarto również muzeum w od- restaurowanym zamku w Pies- kowej Skale — gdzie utworzona jest filia zbiorów wawelskich.

● Olbrzymim zainteresowa- niem cieszą się tradycyjne kier- masze książkowe.

● Od 15 do 22 maja w war- szawskim Pałacu Kultury i Nau- ki trwać będą XI Międzynarodo- we Targi Książki, na których wystawione będzie 60 tysięcy książek z przeszło 20 krajów.

● Kiermasze, odczyty, wysta- wy, spotkania z pisarzami, regio- nalne festiwale kulturalne — od- bywają się we wszystkich woje- wództwach. Oddano też do u- żytku liczne nowe obiekty kultu- ralne w miastach i na wsiach.

FRANCJA I NATO

Polityka Francji wobec jej at- lantyckich sojuszników od pew- nego czasu stała się osiłą zainte- resowania opinii publicznej całego świata.

Po zapowiedzi prezydenta de Gaulle'a, że z dniem 1 lipca woj- ska francuskie wycofane zostaną spod dowództwa NATO — Fran- cja wystąpiła z nowymi decyzja- mi. Oto od 1 czerwca pozwolenia na przelot samolotów sojuszni- czych nad Francją, mają być od- nawiane co miesiąc, a nie — jak dotychczas — co rok. Skierowane jest to głównie przeciw USA,

(Dokończenie na str. 10)

Odciepty od świata

Monika Warnenska

STO LAT TEMU — 14 maja 1866 roku — przyszedł na świat we Włocławku na Kujawach Julian Marchlewski, jeden z najsłabiej znanych ludzi, którzy walczą o sprawiedliwość, o lepsze życie dla mas pracujących świata — podporządkowali swoje osobiste sprawy, szczęście rodzinne, spokój i wolność.

Pragnąc jak najbardziej zbliżyć się do proletariatu i jego codziennych spraw, po ukończeniu gimnazjum, zamiast wstąpić na uniwersytet — rozpoczął pracę w fabrykach Warszawy i Łodzi jako zwykły robotnik-fabrykarski. Równocześnie rzucił się w wir pracy rewolucyjnej. Szybko stał się jednym z czołowych przywódców polskiego ruchu robotniczego: współzałożycielem Związku Robotników Polskich, Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, a później Komunistycznej Partii Polski.

Scigany nieustannie przez żandarmów i policję, zmieniał często pseudonimy partyjne, raz występując jako Karski, to znów jako Baltazar Kujawski lub po prostu Kujawiak. Pod tymi pseudonimami znali go nie tylko towarzysze w Warszawie, Łodzi, Poznaniu czy Zagłębiu Dąbrowskim. Pojawiały się one często pod artykułami pisany do zagranicznych gazet socjaldemokratycznych, znane były w Szwajcarii, w Niemczech, w Rosji, we Francji, Anglii i Belgii. Marchlewski uczestniczył bowiem w zjazdach międzynarodowych, był działaczem wielu organizacji socjalistycznych poza Polską.

Bogatemu i pięknemu życiu Juliana Marchlewskiego poświęciła Monika Warnenska swoją książkę zatytułowaną: „SZUKAM BALTAZARA KUJAWSKIEGO” (Biblioteczka „Światowid”). Poniżej zamieszczamy rozdział z tej książki, w którym autorka opisuje pobyt Marchlewskiego w pruskim więzieniu oraz jego potajemne kontakty z żoną Bronisławą i ukochaną córką — Zofią.

(FRAGMENTY)

Pociąg osobowy z Berlina do miasteczka Havelberg wlece się z nieznośną powolnością. W rozmowach pasażerów przeważa jeden temat: wojna. Większość jadących to drobni sklepikarze, spekulanci i zwykli mieszkańcy miasta wyprawiający się na wieś w pogoni za żywnością.

Wciśnięte w kacię wagonu jadą dwie osoby: Bronisława Marchlewska z córką. Przedtem chodzili pieszo pod Stadtvogtei — więzienie miejskie w Berlinie.

Bronisława wspomina króciutkie listy męża. Ileż w nich serdeczności i ciepła! Za drutami obozu koncentracyjnego w Havelbergu, podobnie jak za murami więzienia, Julian, jak zwykle, troszczy się o wszystkich, najmniej o siebie. Podtrzymuje na duchu współwięźniów, wśród których nie brak chłopów polskich, przeważnie najuboższych i bezbronnych. U schyłku zimy usilnie prosi o ciepłą odzież dla jednej z przebywających za drutami towarzyszek, która nie miała żadnych zimowych rzeczy. Interesuje się postępowaniem Zosi w nauce. Często prosi o gazety i książki. Czyta Listy Marksa i Engelsa, myśli o przetłumaczeniu biografii Marksa pisma „Starego”, czyli Franciszka Mehringa. Niedawno dopominał się o Pa-

miętników Paska”, wśród borykania z zasadzkami i pułapami językowych osobiwości, tłumacz zapomina o ponurym dniu powszednim, o rozciągających się wokół drutach havelberskiego obozu.

Płyną monotonne dni za drutami. Przekład „Paska” skończony. Marchlewski musiał zająć teraz do tłumaczenia mehringowskiej biografii Marksa. Zabiera się także energicznie do nauki angielskiego z popularnego podręcznika Berlitz. „Wypróbowałem moje szczęście w nieszczęściu — donosi żonie w liście z 31.X.1916 — przysługuję mi o tyle, że znalazłem i tu ludzi serdecznie mi życzliwych, którzy ułatwili mi pobyt. Świeże powietrze — jestem cały dzień na dworze — działa dobrze na mnie. Ciężko mi tylko noce, gdyż śpiam źle, lecz i to minie, gdy przywyknę...”

Za wysokim płotem długi szereg baraków. Ten, w którym przebywa Marchlewski, znajduje się na samym końcu. Deski płotu przylegają wzajem do siebie. Trudno cokolwiek dojrzeć. Matka pilnuje szosy biegnącej wzdłuż płotu. Zosia szybko wychina szczyrykiem „okienko” w desce naprzeciw baraku. Udało się! Wetknąwszy w otwór duży kwiat rumianku, dziewczynka nuci piosenkę.

Młody Litwin, Wacław Tuczyński, jeden ze współwięźniów, zauważył, co się święci. Kiwnął z daleka nieznacznie głową i zmierza do baraku. Idzie powoli, nie spiesząc się, aby uniknąć podejrzeń. Ojciec zaraz przyjdzie.

Julian wyszedł z baraku. Wolno zmierza w kierunku płotu. Na twarzy jaśnieje radość.

— Słyszysz mnie?

Kwiatek wetknięty w szparę porusza się szybko. Poprzez wysoki płot najeżony kolczastym drutem słychać odpowiedź.

— Słysz, córkucho, słyszę kochana! Ale proszę cię, odejść! Boję się o was, moje skarby!

— Dobrze, zaraz odejdziemy! Tylko chciałbyśmy wiedzieć, czy jesteście zdrowi...

Grudka ziemi trafia w mówiącą. Bronisława ostrzega córkę przed niebezpieczeństwem. Z daleko widać dwóch żołnierzy. Obydwie — matka z córką przysiadły w trawie udając, że odpoczywają. A jeśli żołnierze odkryją wywiercony w płocie otwór?...

Obydwie dobrze wiedzą, że po drugiej stronie ogrodzenia więzień wyczuli niebezpieczeństwo i liczy sekundy. Ale żołnierze przeszli, nie zwróciwszy na nie uwagi. Bronisława podchodzi do płotu.

— Julku, jutro znów będę się dobiła o widzenie...

— Idźcie już, idźcie! — denerwuje się Marchlewski. — Idźcie, nie mogę was dłużej narażać!

Prędko wraca do baraku. Kwiat rumianku długo jeszcze kołysze się w szparze płotu...

Wieczorem Marchlewski wracają do Berlina. Obydwie rozpamiętują krzepiące słowa z listów Juliana: „Zadanie całe — przetrwać. I przetrwam! Srodek ku temu — praca... Wczoraj otrzymałem kartę z Havelberga, wieje z niej smutek. Nie wolno tak, kochana. W imię przyszłości, naszej przyszłości i Zosi, trzeba się krzepić duchem. Wierz dziś mocniej niż kiedykolwiek w tę przyszłość!”

W wyziębłym, ponurym barakowym pomieszczeniu Julian pochyla się nad egzemplarzem podniszczonych książki. Czyta pilnie rozdział z „Pamiętników Paska” o elekcji Wiśniowieckiego w roku 1669.

To dzieła pisane zamazystą starą polszczyzną Julian pragnie przyswoić językowi niemieckiemu. Pochylając się nad stronicami „Pa-

miętników Paska”, wśród borykania z zasadzkami i pułapami językowych osobiwości, tłumacz zapomina o ponurym dniu powszednim, o rozciągających się wokół drutach havelberskiego obozu.

Płyną monotonne dni za drutami. Przekład „Paska” skończony. Marchlewski musiał zająć teraz do tłumaczenia mehringowskiej biografii Marksa. Zabiera się także energicznie do nauki angielskiego z popularnego podręcznika Berlitz. „Wypróbowałem moje szczęście w nieszczęściu — donosi żonie w liście z 31.X.1916 — przysługuję mi o tyle, że znalazłem i tu ludzi serdecznie mi życzliwych, którzy ułatwili mi pobyt. Świeże powietrze — jestem cały dzień na dworze — działa dobrze na mnie. Ciężko mi tylko noce, gdyż śpiam źle, lecz i to minie, gdy przywyknę...”



rys. A. Święcicka

Wędrowki w obrębie obozu w wylgodne dni jesienne przypominają mu „młodość górną a chmurną” — w farbiarni. Pamiętają o nim przyjaciele i towarzysze zagraniczni. Za pośrednictwem Czerwonego Krzyża przychodzą paczki żywnościowe z krajów neutralnych — Danii i Szwajcarii. Tylko część ich zawartości idzie do Havelbergu. Resztę Bronisława, zgodnie z życzeniem Juliana, przekazuje do innych więzień.

Zdrowie Juliana zaczyna szwankować. Nie jest już przecież młodziekiem. Minęła pięćdziesiątka nielatawego życia. Życia, w którym nigdy nie myślał o sobie...

W tym czasie daleko od Berlina i Havelberga, w głąbi Rosji toczyły się wielkie wydarzenia, jakie przyniosła jesień 1917 roku. Dziesięć pamiętnych dni ówczesnych wstrząsnęło światem. Za druty obozu docierają wieści, w które Marchlewskiemu trudno uwierzyć: w Rosji zwycięża rewolucja! Obalony został ustrój carski. Powstaje pierwsze w świecie państwo robotników i chłopów.

Zwycięska rewolucja pamięta o swoich wiernych synach. Rząd radziecki zawierając pokój z Niemcami, zażądał zwolnienia zła drutów Juliana Marchlewskiego w zamian za jakiegoś pruskiego generała.

22 maja 1918 roku, po dwóch latach od uwięzienia, Julian śle z Havelberga swoim najdroższym radośną wieść:

„Mam nadzieję, że to ostatnia karta. Pan generał był tak uprzejmy, że zakomunikował mi jeszcze wczoraj późnym wieczorem tę radośną wiadomość. Liczę się z tym, że może to potrwać jeszcze parę dni. Wiesz przecież: droga urzędowa. W każdym razie mam to już chyba za sobą”.

Ale radość obu kobiet zatrzała kropla cierpkiej gorzkości. Julian jest chory. Obóz poważnie nadszarpnął jego niespożyte — zdawałoby się — siły. W dodatku władze pruskie kazały przewieźć Juliana z obozu nie do rodziny, lecz do więzienia berlińskiego. Tam czekał na wyjazd.

W ciągu dwudziestu czterech godzin mieszkanie przy Kleiststrasse 23 musi być całkowicie zlikwidowane. Biblioteka Juliana wędruje do skrzyń, meble i większość rzeczy — na skład. To, co najpotrzebniejsze, trzeba zabrać do Rosji.

Przez cały dzień i całą noc obydwie Marchlewskie krzątają się w gorączkowym pośpiechu. Pomaga im Liselotte Dehmel, wierna przyjaciółka Zofii. Nad ranem, gdy ostatnia skrzynia z książkami została zabita goździami, gdy zawiązano ostatnie tłumoczek i zatrzaśnięto walizki, Marchlewskie zatelefonowały do władz więziennych:

— Jesteśmy gotowe!

Były pewne, że Julian zostanie teraz uwolniony ostatecznie i że całą trójką udadzą się na dworzec. Zamiast tego oznajmiono im, że „Mar-

chlewski będzie dostarczony w karetce więziennej”.

Przyszła wreszcie chwila, w której ukazał się na peronie dworca: blady, zmierzowany, wychudzony, dyskretnie trzymany za rękę przez oficera pruskiego. Na rękę miał żelazną obręcz. Nadrabiał miną, uśmiechał się do najbliższych. Ale niestety było dostrzec, że ledwie się trzyma na nogach. Garstka towarzyszy niemieckich, którzy przyszli go pożegnać, z daleka pozdrawia odjeżdżającego. Tylko Liselotte Dehmel, nie zważając na nic, podbiega i obejmuje go serdecznie.

Julian z żoną i córką zajął miejsce w przedziale. Konwojent usiadł obok.

Gdy pociąg ruszył, oficer sięgnął po kluczyk i utworzył obręcz na rękę Marchlewskiego. Usiadł jednak naprzeciw i wyjął z kieszeni rewolwer Julian skwitował te zabiegi ironicznym półuśmiechem.

Mijają godziny. Zbliża się granica. Do pociągu wchodzi przedstawiciel władz pruskich. Wywołują konwojenta na korytarz, coś długie z nim szepta. Oficer wraca do przedziału, chce się pożegnać z pasażerami. Ci jednak udali, że tego nie widzą.

Pociąg rusza z wolna. Przejeżdża bramą ozdobioną czerwienią. Z daleka widać pięcioramienną gwiazdę. Po chwili zabrzmią radosne okrzyki wyczekujących towarzyszy. Marchlewski teraz dopiero czuje, że znalazł się na swobodzie.

Cóż to za szczęście!

Z tomu „SZUKAM BALTAZARA KUJAWSKIEGO” Książka i Wiedza 1963.

SAD wychowuje... rodziców

Zadna z sal sądowych nie wywiera chyba tak przynębiającego wrażenia jak ta, w której na ławie oskarżonych zasiada dziecko. Wrażenie to potęguje fakt, że na ławę tę wędruje, niestety, coraz więcej nieletnich. Dowodzi tego chociażby statystyka sądu dla nieletnich w Szczecinie. W r. 1957 odbyło się w tym sądzie około 400 rozpraw, w 1960 — blisko 700, a w 1964 — 1300 (2300 oskarżonych). Jeszcze smutniejszy jest zeszłoroczny bilans — 1530 rozpraw (2800 oskarżonych).

Statystyka nie obejmuje jednakże najważniejszego — przyczyn wzrostu przestępczości. Dopiero w trakcie rozpraw rzuca się w oczy fakt, że w przeważającej ilości wypadków znaczna część winy leży po stronie rodziców.

...**Marysia J.** Ma 14 lat. Niebrzydka, za wysoka na swój wiek, z cynicznym wyrazem twarzy, służyła za... przynętę dla znudzonych, starszych panów. Oni — w rezultacie „miłosnych” zapalów — tracili portfele. Marysia — rzecz dużo cenniejsza — dzieciństwo. Kto temu winien?

Rodzicom Marysi powodziło się dobrze. Oboje pracowali. Ojciec — technik budowlany. Matka — dentystka. Przez pierwsze lata szkolne Marysia była wzorową uczennicą. Zachowywała się nienagannie. W piątej klasie zaczęła się zaniedbywać. Została na drugi rok. Wagarowała. Widywano ją w „Kaskadzie” w podejrzanym towarzystwie.

Zmiana w zachowaniu Marysi nie była przypadkowa. Datuje się ona od chwili, kiedy matka, owdowiawszy, wyszła powtórnie za mąż i przestała interesować się córką. Całą uwagę tej 42-letniej kobiety zajęła osoba męża, młodszego od niej o kilkanaście lat. Mimo że już w dwa tygodnie po ślubie nie miała złudzeń, że jej Jureczek interesuje się innymi kobietami, a ona jest tylko dodatkiem do mieszkania i wikt — walczyła o ochłapy tego, co jej się wydawało uczuciem. Śledziła go, usiłowała przekupywać prezentami. Gdy zaczął wracać do domu nad ranem — odbywały się gorszące sceny i awantury. Było jej więc bardzo na rękę, gdy Marysia oświadczyła, że idzie nocować do koleżanki. Alarmujące zawiadomienia ze szkoły niecierpliwiły tylko matkę. Wezwana w dwa lata później do Milicyjnej Izby Dziecka (Marysię przyłapano na kradzieży portfela), wołała z oburzeniem:

— To pomyłka! Moja córka ma w domu wszystko.

Umilkła, gdy kierownik Izby powiedział: — Wszystko, prócz matki.

...**Rodzice 16-letniego Rudka C.** byli przykładnym małżeństwem. Ojciec dobrze zarabiał. Matka zakochana w jedynaku. Czemu więc chłopiec trafił na ławę oskarżonych?

I on — podobnie jak Marysia J. — najpierw był wzorowym uczniem. Spadek zainteresowania nauką przypadł na okres dojrzewania. Chłopca zaczęły nudzić lekcje. Wagarował. Matka ukrywała ten

fakt przed ojcem. Zamiast poradzić się wychowawcy, nakłonić syna do nauki, starała się go... rozerwać. Urządzała w domu prywatki dla niego i jego kolegów. W rezultacie Rudek przestał w ogóle chodzić do szkoły. Gdy w domu zjawił się wychowawca, matka jak lwica bronila chłopca. Oświadczyła wychowawcy — i to w obecności syna — że uprzedził się do jej syna. Rudek poczuł się wtedy jeszcze pewniejszy siebie. Chce się bawić, żąda coraz więcej pieniędzy. Matka daje mu je w sekrecie przed ojcem. A gdy zdarzyło się, że odmówiła — chłopiec skradł sąsiadce zegarek.

NA podstawie tych i wielu innych podobnych spraw, prezes szczecińskiego sądu dla nieletnich, mgr Anna Benkowska, doszła do wniosku, że aby zapobiec przestępczości, trzeba zająć się... rodzicami oskarżonych. Ze trzeba im pomóc. Wielu z nich to ludzie uczciwi, ale bezradni, nie wiedzą jak postępować z dzieckiem, nie wiedzą jak je wychować.

Z początkiem tego roku powstało więc w Szczecinie — przy ścisłym współdziałaniu Towarzystwa Szkoły Świeckiej — pierwsze w kraju Studium dla Rodziców przy sądzie. Szkoleniem objęci będą kolejno wszyscy rodzice, których dzieci znalazły się na ławie oskarżonych. Na razie słuchaczami są ci, którym w wyniku rozprawy zlecono dozór nad własnym dzieckiem, oraz rodzice, których dzieci pozostają pod dozorem kuratora.

Wykłady odbywają się w każdą środę. Obecność jest obowiązkowa. Słuchaczy zawiadamia się za pomocą wezwania sądowego, a nieuzasadniona nieobecność na wykładzie pociąga za sobą takie same konsekwencje, jak niestawiennictwo na rozprawie sądowej. Większość rodziców chętnie uczestniczy w zajęciach i wykazuje żywe zainteresowanie wykładami. Obejmują one zagadnienia ochrony zdrowia dzieci i młodzieży, świadomego macierzyństwa, psychologii i pedagogiki.

Z uwagą słuchają wykładów psychologa, który mówi o motywach postępowania ludzkie-



go. Niejedna matka i niejednen ojciec dopiero teraz, na tej sali zdają sobie sprawę z tego, że to ich zbyt pobłażliwe lub zbyt surowe postępowanie wobec dziecka stało się pośrednią przyczyną jego wykoślenia. A po wykładzie wielu rodziców zgłasza się na rozmowę z wykładowcą. Tych indywidualnych rozmów jest coraz więcej.

Sadzę, że warto, aby przykład szczeciński znalazł naśladowców. Aby podobne Studia dla Rodziców powstały i przy innych Sądach dla Nieletnich.

IRENA SCHULTZ



CAF — Rosiak

W siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Warszawie otwarto wystawę: „Tkanina — haft — koronka”. Wystawę, na której eksponowane są prace uczniów Technikum Tkactwa Artystycznego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej z Zakopanego, zorganizował Centralny Związek Spółdzielczości Pracy i „Cepelia”.

Na zdjęciu: uczennice szkoły zakopiańskiej przy swoich pracach na wystawie.

Wielka aktorka

Jest szczupłą, drobna i ma tyle młodzieńczego wdzięku, że wierzyć się nie chce, iż w maju mija 50 lat jej pracy scenicznej.

Jesteśmy w jej gabinecie, w gmachu Państwowego Teatru Żydowskiego w Warszawie. Rozmawiamy z **Idą Kamińską**, założycielką i dyrektorem tego teatru. Na ścianach fotografie jej matki — Ester Racheli Kamińskiej, jednej z najwybitniejszych aktorek pierwszej połowy naszego stulecia. Ojciec Idy Kamińskiej również był aktorem. A więc określenie „dziecko sceny” — jak najbardziej uzasadnione. (Jej kołyska nawet stała w odeskim hotelu „Teatralnym”. Rodzice Kamińskiej — rodowici warszawianie — zawędrowali tam podczas licznych podróży artystycznych).

Na wprost drzwi — portret pięknej kobiety o niebieskich oczach. To młodziutka Ida Kamińska. Portret ten uratowali i przechowali podczas okupacji pracownicy techniczni łódzkiego Teatru im. Stefana Jaracza. Przekazali go Kamińskiej, gdy wróciła po wojennej tułaczce do kraju.

Fotografie i portret — to czas wczorajszy. Na stoliku obok — rzeczywistość — album z fotosami filmu „Sklep przy Głównej ulicy”. (Recenzję tego filmu zamieściliśmy w nr. 17. z dn. 24.IV.) W albumie — wycinki z prasy angielskiej, amerykańskiej,



Fot. J. B. Dorys

francuskiej, włoskiej, czeskiej... Recenzent „New York Times” pisze: „Niezapomniany. Jeden z najbardziej wzruszających filmów, jakie widziałem na przestrzeni ostatnich lat”. To samo piszą inni.

Za główną rolę w tym filmie Ida Kamińska — pierwsza polska aktorka — otrzymała czechosłowacką nagrodę państwową. Nagrody tej nie przyznano dotychczas ani jednemu obcokrajowcowi. Po raz pierwszy też film w którym grała polska aktorka — otrzymał najwyższą amerykańską nagrodę filmową — Oscara (czyt. Oskara). Uroczystość wręczenia tej nagrody reżyserowi Kadarowi transmitowały wszystkie amerykańskie stacje telewizyjne. Telewizorzy byli świadkami wzruszającej sceny, kiedy reżyser „Sklepu przy Głównej ulicy” po otrzymaniu statuetki „Oskara” zbiegł ze sceny i wręczył ją odtwórczyni głównej roli — Idzie Kamińskiej.

Ida Kamińska nie lubi mówić o sobie. Ze skąpych rzuczanych pospiesznie słów powoli wyłania się obraz tego, jak tworzy ona pełne życia postacie sceniczne.

Każdą rolę stara się przeżyć sama, we własnej świadomości. Ale na tym nie koniec. Na każdym, nawet setnym przedstawieniu, aktorka wzbogaca odtwarzaną postać jakimś gestem, tonacją głosu...

Dykcja Kamińskiej... Nawet siedząc w najdalszym rzędzie świetnie rozumie się każde jej słowo. Mówi, że ma to po ojcu, który twierdził, że: „Aktor, który mówi do siebie, a nie do publiczności, nie ma co robić w teatrze, niech pisze książki!”.

Pracowitość i żywotność Idy Kamińskiej — dyrektora, jest podniętą dla zespołu i dla jej własnej córki, również aktorki tego teatru. 160 ról scenicznych, wyreżyserowane — 77 sztuk, 50 sztuk przetłumaczonych i wreszcie własna sztuka pt. „Zasypać bunkry” — taki jest dorobek Idy Kamińskiej.

Oklaski wydały mi się mizerną, niewiele znaczącą podzięką za ten trud. Kamińska żywo temu zaprzeczyła.

— Myli się pani — powiedziała — oklaski mówią mi o tym, że ludzie zrozumieli postać, którą odtworzyłam. Że zrozumieli mnie. I to jest dla mnie największą podzięką.

I.S.

Arkadiusz Minczkowski 20)

Dorośli i Tonia

Riabikow robi wymówki Toni, bo dowiedział się na wywiadówce, że źle się zachowywała na lekcjach.

Tonia zauważyła, że w trzymanej przez nią lzyżeczce widać prócz żarówki także i zdeformowany abażurek lampki.

— Przecież za to musiałaś dyżurować również i następnego dnia...

— Ja lubię być dyżurną. Nawet nie oddałam opaski.

— A poza tym rozmawiasz na lekcjach.

— To nie ja, to ze mną wszyscy rozmawiają.

— Więc nie odpowiadaj — włączyła się do rozmowy Ania.

— Nie odpowiadać, kiedy ktoś do ciebie mówi, jest niegrzecznie.

— Jeżeli będziesz dokazywała na lekcjach będziemy cię musieli ukarać — powiedział Riabikow, starając się ukryć uśmiech.

Tonia bardzo szybko zjadła i wypila wszystko, co jej dano, wstała od stołu.

— Dobranoc — powiedziała słodko jak aniołek, rozebrała się powiesiła ubranie na krześle.

Piotr Wasiliewicz i Ania dopijali herbatę w milczeniu.

Wreszcie upewnili się, że Tonia zasnęła.

— Lidia Lwowna, ich nauczycielka powiedziała, że mała jest inteligentna i żywa, może nawet nadzbyt żywa. A ja sądzę, Aniu, że to dobrze, że jest taka, znacznie gorzej by było, gdyby nagle się okazało, że jest za spokojna. Jak myślisz? — ostrożnie pytał Riabikow.

— Ja też tak myślę — zgodziła się z nim Ania.

— „Wasza córka jest zdolna” — powiedziała — ciągnął Piotr Wasiliewicz.

Ania zamyśliła się. Po chwili powiedziała:

— Tak, „wasza córka”. A czyś ty, Pietia, zauważył, że dotąd nigdy nie nazwała mnie mamą? Czasem tylko mówi „mama Ania”...

— Poczekaj jeszcze trochę — Piotr Wasiliewicz położył swą mocną rękę na dłoni Ani. — I jeszcze, powiedziała nauczycielka: „Odważne dziecko. Społecznicza!”

*

Ania wróciła z pracy i zajęła się domem. Tonia bawiła się na podwórku.

Palilo się światło, kiedy w pokoju Riabikowych rozleżał się długi, ostry dzwonek.

Ania otworzyła i zobaczyła nieznaną kobietę, która miała zarzucony na ramiona płaszcz a spod chustki wymykały się nie uczesane włosy. Okrągła twarz o ciężkim podbródku była rozgorączkowana. Obok kobiety stała poblada Tonia, kobieta mocno trzymała ją za rękę. Za ich plecami głośno chlapała i pociągała zaczerwienionym nosem chuda jasnowłosa dziewczynka. Po schodach wchodził Tolek Bobrow.

— To wasza dziewczyna? — krzyknęła kobieta i popchnęła Tonię w stronę Ani.

— Tak. To nasza córka. Co się stało?

— Córka! — ze złością przedrzeźniła kobietę. — Chuliganka a nie córka! Pilnować jej trzeba, skoro już jest taka jak jest! Patrzcie! — Pobiła moją Lere... Skaranie boskie! Cały dom był cichy i spokojny do tej pory.

Przy tych słowach jasnowłosa dziewczynka jeszcze głośniejsze zaczęła chlapać i pociągać nosem.

— Proszę, niech pani wejdzie — Ania odsunęła się na bok, żeby wpuścić przybyłą do mieszkania, ale tamta nie chciała wejść.

Hatas ułyszano u sąsiadów. Wyjrzała na schody matka Tolka, zobaczyła syna, natychmiast zawołała go do pokoju i zatrzasnęła drzwi.

— Nie mam czasu na włóczenie się po cudzych mieszkaniach! Dość mam roboty! — nie przedstawiała krzyknęła kobieta, ale jednak wcisnęła się wraz z Tonią do korytarza, Lera dalej stała w drzwiach.

— Rozbiła dziecku nos do krwi, nowy szalik podarła!

— Ja niczego nie podarłam. Ja jej tylko dałam...

— Patrzcie ją! „Ja jej dałam”... Jak jeszcze raz podniesiesz rękę na Lere to nawet tu nie przyjdę, nie pozwolę krzywdzić mojego dziecka! Mam prawo! Na nic się nie będę oglądała!

Wyszła na korytarz Maria Gawrilowna. Kuks wysunął głowę ze swych drzwi, obserwował rozwój wydarzeń.

— Co się stało, Toni? O co chodzi? — niepewnie zapytała Ania. — Za co uderzyłaś tę dziewczynkę?

Tonia milczała, nie patrzyła na nikogo.

— Nachuliganła a teraz milczy! — kobieta mówiła już teraz do Marii Gawrilownej i do Kuksa. — Skoro taka jest z poprawczaka, to trzeba by od razu na milicję! Niech by wlepili grzywnę tym, co się teraz nazywają jej rodzicami!

— Z jakiego poprawczaka? Dlaczego pani krzyczy? — nagle zupełnie spokojnie powiedziała Ania.

— Dobrze wiemy, z jakiego. Nazbierają z rozmaitych sierocińców a potem nawet nie pilnują jak należy. Z takich to potem wyrastają...

— Toni! — poleciła Ania. — Idź natychmiast do pokoju. A pani... — Ania odczekała, póki Tonia nie zamknęła za sobą drzwi — A pani... Jeszcze jedno takie słowo... To moja córka. Niko-



rys. A. Uniechowski

mu nie pozwolę!.. Przyjdzie ojciec, wtedy dowiem się o co chodzi. A teraz proszę wyjść natychmiast!

Kobiet cofnęła się i wyszła razem z córką. Ania zatrzasnęła drzwi.

Ze schodów dobiegały jeszcze jakieś groźby. Ania pozostała przez chwilę bez ruchu, aż nagle przysłoniła twarz rękami i rozplakała się gorzko.

Oleg Oskarowicz ostrożnie zamknął drzwi swego pokoju.

— Co ty wyprawiasz — Maria Gawrilowna objęła Anię i zaprowadziła do swojego pokoju. W mieszkaniu zapanaowała cisza. W samotności siedziała w pokoju Riabikowów Tonia słyszała wszystko.

Kiedy Piotr Wasiliewicz wrócił do domu, rozpoczęło śledztwo.

— Za coś ją uderzyła? — zapytał córkę.

— Za to — usłyszał krótką odpowiedź.

— Więc za co?

— Było za co. Ona wie, za co dostała.

— Ale i my też chcemy wiedzieć — spokojnie powiedziała Ania.

Opa owany zwykle Piotr Wasiliewicz zaczął tracić cierpliwość.

— Jesteś uparta! — wybuchnął niespożyciwaniem.

— Nie mogliście się przecież pobić bez żadnego powodu. Co się stało?

— Nie powiem — nagle stanowczo powiedziała Tonia.

— Nie powiesz?

Tonia w milczeniu zaprzeczyła ruchem głowy.

Piotr Wasiliewicz westchnął ciężko, zaczął chodzić po pokoju.

— Jak możesz nie odpowiadać ojcu, skoro cię pyta? — Ania położyła rękę na ramieniu dziewczynki próbując uzyskać odpowiedź.

Ale nie uzyskała jej.

Riabikow podszedł do Toni i surowo na nią patrząc powiedział.

— Jeśli nie chcesz mówić, to znaczy, że czujesz się winna.

— Niech będę — szepnęła Tonia i wargi jej się zacisnęły.

— Ach, tak — Piotr Wasiliewicz starał się zachować spokój. — Nie chcę z tobą więcej rozmawiać.

Spis przestępstw Toni był długi:

Zabrudziła cudzą szcztotkę do butów.

Wyprowadziła dziecię z podwórka, dzieci zmokły i mogły dostać zapalenia płuc.

Zepsuła cudzą froterkę.

Zyprowadziła do domu szczeniaka. Szczeniak okazał się być bezdomnym psem. Wasilisa tak się go przestraszyła, że wskoczyła na stół i stłukła ukochaną filiżankę Marii Gawrilowny.

Posłana po bułkę przepadła na całą godzinę: przyglądała się jak „kroja” asfalt. Ania musiała wyjść na ulicę i szukać małej.

Puszczała bańki mydlane z plastikowej miseczki Kuksa. Cała podłoga w korytarzu pełna była maleńkich kałuż.

Przyprowadziła do domu trzy koleżanki. Koleżanki z Tonią zjadły nie tylko przeznaczone dla niej jabłka, ale i wszystkie kotlety, przygotowane na dwa dni.

Były również i inne przestępstwa. Ale ostatnie — pobicie nie wiadomo za co dziewczynki na podwórku — dawało się zakwalifikować jako najzwyczajniejsze chuligaństwo.

Ania kilkakrotnie próbowała porozmawiać z córką.

— Przecież jesteś już duża i mądra, przecież sama rozumiesz... Powiedz, o co wam poszło?

Ale Tonia zacięła się i Ania postanowiła pokonać córkę surowością. Ich wzajemne stosunki ograniczały się teraz do wymiany najniezbędniejszych słów. Ania mówiła:

— Siadaj do jedzenia.

— Idź, umyj ręce.

— Sprzątnij ze stołu.

— Kładź się spać.

Tonia wypełniała wszystkie polecenia dokładnie i w milczeniu. W ich pokoju nie było słychać śmiechu.

d.c.n.

Tłumaczyła IRENA LEWANDOWSKA

O KSIĄŻKACH

MŁODE POKOLENIE WSI POLSKIEJ — składa się z 45 pamiętników młodego pokolenia, przeważnie członków ZMW. Przedmowa: Józef Chałasiński. Wstęp Bronisław Gołębiowski. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Cena w oprawie 50 zł. Zwracamy uwagę bibliotek na tę książkę.

Józef Siemek „ŚLADAMI KLATWY” — Pragniemy w formie możliwie najbardziej popularnej pokazać i przypomnieć, czym była kłatwa... nie będzie tu mowy wyłącznie o stosach, torturach i świętej inkwizycji... (fragmenty wstępu) 32 ilustracje. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Cena w oprawie 27 zł.

Monika Warneńska „SZUKAM BALTAZARA KUJAWSKIEGO”. Książka o Julianie Marchlewskim. Książka i Wiedza. Cena 10 zł.

10 zł. (Światowid. Biblioteczka popularno - naukowa). Książka zatwierdzona przez Ministerstwo Oświaty (do bibliotek liceów ogólnokształcących, zasadniczych szkół zawodowych, techników i zakładów kształcenia nauczycieli).

Wznowienia:

Stefan Żeromski: „ROŻA”. Dramat niesceniczny. Opracowanie tekstu: Stanisław Pigoń. Czytelnik. Cena w oprawie 18 zł.

„30 NOWEL JACKA LONDONA”. Wyboru dokonał Kazimierz Piotrowski (5 tłumaczy) Wydanie II. Iskry. Cena 30 zł.

Ernest Hemingway „KOMU BIJE DZWON”. Wydanie V. Czytelnik. Cena 20 zł.

Eliza Orzeszkowa „JĘDZA”. Wydanie II. Czytelnik. Cena 10 zł.

Aleksander Majkowski „ŻYCIE I PRZYGODY REMUSA”. Z gwary kaszubskiej przełożył Lech Bądkowski. Wydanie II. Wydawnictwo Morskie. Cena w oprawie 40 zł.

Eugeniusz Paukšta „POGRANICZE”. Powieść o ludziach, którzy przez dziesięciolecia opierali się naporowi germanizacji. Wydanie III. Spółdzielnia Wydawnicza. Cena 37 zł.

Jan Brzoza „BESKIDZKIE NOCE”. Interesująco opisanie walki na terenie Śląska Cieszyńskiego z organizacjami dywersyjnymi w latach 1945-47. Wydanie II. MON. Cena 12 zł.

Wojciech Sulewski „LAS W OGNIU”. Zamojszczyzna 1939-44. W książce, która oparta jest na dokumentach — autor pokazuje okupację hitlerowską, wysiedlanie ludności Zamojszczyzny, ruch oporu, walki partyzantów AL, AK, BCh. Liczne zdjęcia. Wydanie II poprawione i uzupełnione. Czytelnik. Cena 15 zł.

BŁĘDNE koło

JEST taka śliczna książeczka dla dzieci — książeczka o pluszowym misiu, Kubusiu Puchatku. Zawarto w niej między innymi uroczą opowieść o tym, jak to Kubuś Puchatek pewnego dnia tropił Bardzo Wielkie Zwierzę. Szedł czas długi przez las, pilnie patrząc w ziemię, by dostrzec ślady. Wreszcie z radością dostrzegł trop. Jakież było jego zdumienie, gdy po pewnym czasie obok pierwszego śladu dostrzegł drugi, wyraźny i zupełnie podobny. Czyżby były aż dwa Bardzo Wielkie Zwierzęta?

Oczywiście nie miejsce i nie czas, by relacjonować dalsze losy Puchatka. Nie potrzebujemy chyba wyjaśniać Czytelnikom, że uroczy miś „tropił” swoje własne ślady. Po prostu, jak zdarza się to ludziom, którzy zabłądzili, wędrowali, trafiając ciągle do punktu, z którego wyszedł.

Ta przygoda Kubusia przypomina się w związku ze sprawą o wiele mniej wesołą — sprawą błędnego koła, po jakim krąży nasza korespondencja nie tyle obfita, ile, powiedzielibyśmy, nieco rozciągnięta w czasie.

Otóż w 39 numerze naszego pisma z dnia 26 września 1965 roku zamieściliśmy niewielki artykuł pod tytułem: „Stancje z wychowawcą”.

Pisaliśmy w nim, że — skądinąd słusznie — zarządzenie Ministerstwa Oświaty o konieczności rejestrowania stancji w wydziałach oświaty, niestety, ma znaczenie tylko formalne. W rzeczywistości wydziały zawałone pracą związaną z reformą szkolnictwa nie mogą ani przeprowadzać kontroli, ani rozstrzygać opieki nad stancjami. Po dawnemu obowiązkiem ten spada na szkoły. A one — jeśli młodzieży mieszkającej na stancjach jest dużo — nie są w stanie z obowiązku tego się wywiązać.

„Naszym zdaniem — pisaliśmy — powołanie przez Wydział Oświaty płatnego wychowawcy jest jedynym rozwiązaniem... Jest to postulat sięgający do kieszeni Ministerstwa. Uważamy jednak, że nie byłby to wypadek nieopłacalny. Powtarzanie roku, choroby, demoralizacja młodzieży, pozbawionej właściwej opieki — na pewno kosztują nas drożej...”

W listopadzie artykuł ten przesłaliśmy do Ministerstwa wraz z prośbą o zajęcie stanowiska w tej sprawie. Ponieważ nie otrzymaliśmy odpowiedzi, w dniu 3 marca 1966 roku zwróciliśmy się ponownie. Tym razem otrzymaliśmy odpowiedź, datowaną 22 tego samego miesiąca. W liście czytamy:

„W związku z artykułem M. Zybert „Stancje z wychowaniem” (idzie oczywiście o artykuł „Stancje z wychowawcą” dop. red.), Ministerstwo Oświaty uprzejmie wyjaśnia, że terenowe organy administracji szkolnej oraz szkoły zobowiązane są do rozstrzygnięcia opieki nad młodzieżą szkolną, mieszkającą na stancjach, w

celu zapewnienia tej młodzieży odpowiednich warunków wychowawczych i bytowych” (Instrukcja Ministerstwa Oświaty w sprawie organizacji roku szkolnego 1963 (64) Dz. Urz. Min. Oświaty nr 3, poz. 23).

„Zarządzenie Ministra Oświaty z dnia 12 grudnia 1964 roku w sprawie stancji uczniowskich (Monitor Polski nr 84, poz. 397) uzależnia możliwość prowadzenia stancji od uzyskania zezwolenia właściwego wydziału oświaty i kultury (prezdyum powiatowej (miejskiej, dzielnicowej) rady narodowej)...”

Jak dotąd nic nowego. Czyżby Ministerstwo uznało stan obecny za zadowalający? Nie!

„Ministerstwo — czytamy dalej — zamierza ponadto wydać okólnik w sprawie wzmocnienia przez szkoły opieki wychowawczej nad młodzieżą szkolną, mieszkającą na stancjach. W okólniku tym określony zostanie szczegółowo zakres obowiązków szkół, rad pedagogicznych, nauczycieli i opiekunów stancji...”

I konkluzja, wniosek, podsumowanie:

„Wydane i przygotowane dokumenty w sprawie opieki nad młodzieżą, mieszkającą na stancjach oraz właściwa realizacja zadań przez terenowe organy administracji szkolnej i szkoły — przy pomocy instytucji i organizacji społecznych — powinny, zdaniem Ministerstwa, zapewnić odpowiednie warunki mieszkaniowe oraz właściwą opiekę wychowawczą nad młodzieżą mieszkającą na stancjach”.

Z pismo można wywnioskować, że młodzież mieszkająca na stancjach otrzyma okólnik zamiast wychowawcy. Czy to pomoże?

O. Kubusiu Puchatku, patronie błądzących, zagubionych w błędnym kole!

Wróciliśmy do punktu wyjścia! Mam nadzieję, że tym razem nie będziemy czekać aż 7 miesięcy na odpowiedź — i to odpowiedź rzeczową — jakie kroki podejmie Ministerstwo, aby stancje otoczone były istotną opieką.

MARIA ZYBERT



— Akurat, gdy poszłam na emeryturę i myślałam, że odpocznę — zostałam babcią.
rys. Janusz Królikowski

Martusia ukończyła dziesięć miesięcy i już samodzielnie chodzi, a jej niektórzy rówieśnicy są dopiero na etapie stapania bokiem, trzymając się przy tym poręczy łóżka lub kojca. Czy więc Martusia jest genialnym dzieckiem, czy też jej rówieśnicy są opóźnieni w rozwoju?

— Ani jedno, ani drugie — po prostu dzieci nie rozwijają się jednakowo — wyjaśnia lekarz — Martusia zaczęła chodzić dość wcześnie. Na ogół niemowlęta stawiają pierwsze samodzielne kroki dopiero w dwunastym miesiącu życia.

— A ile powinno ważyć dziesięciomiesięczne niemowlę? — pyta mama Martusi.

— To zależy od budowy i wzrostu dziecka — odpowiada lekarz. — Niektóre matki niepotrzebnie przejmują się tym, że dziecko sasiadki waży o pół kilo czy o kilogram więcej niż jej własne lub też, że nie dorównuje wagą normom.

Mama Martusi spojrzała na tablicę wiszącą na ścianie w gabinecie lekarza.

— Chłopcy w dziesiątym miesiącu życia powinni ważyć 10,1 kg. w jedenastym 10,4 kg — przeczytała. — Dziewczynki w dziesiątym 9,2 kg. w jedenastym 9,5 kg. A Marta nie ma 9 kilogramów...

— Zupełnie nie należy się tym przejmować. Marta jest tak zwanej drobnej budowy, ale przecież nie chuda. Jest różowa, wesoła, ruchliwa, śmiała ma jedne, a to ważniejsze niż wagę.

— Trochę przybladła i zeszczupiała ostatnio... Nie wiem, czy nie należałoby jej intensywniej odżywiać?

— Przechodziła lekka biegunka — przypomniała pani doktor.

— Czy teraz ma apetyt? — Tak, je wszystko chętnie.

— To świetnie. Nie trzeba jej jednak dawać więcej niż jest w stanie z przyjemnością zjeść, ani nie trzeba zagęszczać pożywienia ponadnormowymi składnikami. Matki często dają zwiększone ilości masła, śmietanki, czy cukru, żeby dziecko się poprawiło. Nie należy tego robić, bo dziecko zbyt forsownie karmione, traci apetyt. Istnieje też niebezpieczeństwo przejedzenia, a przejedzenie, szczególnie po diecie lub okresie braku a-

NASZA córeczka

petytu, może zaszkodzić. Grozi biegunką.

*

Przyczyn biegunki jest sporo. Główną z nich jednak jest, jak powszechnie wiadomo, nieprzestrzeganie zasad higieny. Skąd więc biegunka u Martusi, racjonalnie, wzorowo i wzorcowo chowanej? Martusia jest codziennie kaptana, codziennie przebywa ile tylko się da, na świeżym powietrzu, jej pokarmy przyrządzane są tylko ze świeżych produktów, naczynia dokładnie myte i parzone wrzątkiem. W mieszkaniu czysto, świeżo. Martusia nie ma kontaktów z ludźmi chorymi... A więc?

Biegunka jest chorobą, od której nie zawsze można się ustrzec. Bakterie wywołujące ją są różnorodne i znajdują się prawie wszędzie (niektóre nawet w naszych własnych jelitach). Rzecz w tym, że im ich mniej w naszym otoczeniu i im jesteśmy zdrowsi i odporniejsi — tym mniej szans zachorowania. Szczególnie dotyczy to niemowląt dla których każde niedopatwienie w pielęgnacji i żywieniu, każde przegrzanie, każdy katar może skończyć się „luźnymi i częstymi stolcami”. Są to

pierwsze objawy biegunki. (Po szczegóły odsyłamy Czytelniczki do książeczki prof. dr. H. Brokmana: „Biegunki u niemowląt”).

Do wyjątków należy zaliczyć niemowlęta, które nigdy nie miały biegunki. I Martusia też nie jest wyjątkiem.

Jak postępować z Martusią, żeby ją prędko wyleczyć?

— Zamiast zwykłego jedzenia otrzymywała marchwiankę, do której dołączałam trochę mleka w proszku — mówi mama „Naszej córeczki”. — Oprócz marchwianki Martusia dostawała dużo przegotowanej wody i lekko ocukrzony herbaty lub napar z rumianku.

Po jednym dniu takiej diety Martusia była już zdrowa. Nie zawsze jednak niemowlę można wyleczyć marchwianką tak prędko. Jeśli biegunka jest zaniedbana, długotrwała lub przybiera ostrą formę, lub jeśli od razu zaczyna się ostro — (częste, wolne stolce, wymioty, gorączka, silne osłabienie), konieczne trzeba poradzić się lekarza. Nigdy nie leczć kleikami na własną rękę! Dawanie dziecku wyłącznie kleików równa się głodzeniu go, nie zaś leczeniu. Leczenie na własną rękę biegunki dziecka to ryzyko ciężkiego wyniszczenia jego organizmu.

Przepis na marchwiankę: marchew gotuje się na miękko, przeciera przez gęste sito, dodaje do wody, w której się gotowała. Dodać mleka w proszku, soli do smaku. Całość powinna tworzyć niezbyt gęstą papkę.

Ma-Ka

Śladem naszych artykułów

„TWIST” JUŻ GRA

„Każdego miesiąca opłacam abonament radiowy, choć nie korzystam z aparatu — pisała w liście do redakcji Maria Wojtyła z Chrzanowa. — ZURT przy ul. Oświęcimskiej w Chrzanowie przetrzymuje bowiem w naprawie już prawie pół roku mój radioodbiornik „Twist”.

Interwieniowaliśmy w tej sprawie.

Zakłady Usług Radiotechnicznych i Telewizyjnych w Krakowie zawiadomiły nas, że odbiornik naprawiono i klientka odebrała go z ZURT pod koniec stycznia. A za niewłaściwe załatwianie klientów wyciągnięto konsekwencje służbowe w stosunku do winnych pracowników placówki w Chrzanowie.

JEDNAK BĘDZIE ŚWIETLICA

„Kierownictwo osiedla zapomniało o spełnieniu obietnicy — pisała do redakcji młodzież z ul. Armii Czerwonej w Jarocinie. — Obiecано nam mianowicie świetlicę dla

młodzieży — o ile pomożemy przy jej budowie. Warunek ten spełniliśmy, a ponadto wykonaliśmy sami kilkaset metrów chodnika i kwietników”.

— Młodzież czeka i chętnie pomoże w urządzeniu świetlicy — pisaliśmy w 13 numerze „Przyjaciółki” (27.III. br.) w artykule pt. „Obiecanka”.

I oto z listu Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej w Jarocinie dowiadujemy się, że pracownicy tego zakładu, sprawujący patronat nad osiedlowym kołem TPD — zajęli się urządzeniem świetlicy osiedlowej. Prace prowadzone są wspólnie przez dorosłych i młodzież. A ponadto, jak informują nas z Jarocina: „Za dotychczasowy wkład pracy w urządzenie trawników i chodników (...) Prezydium MRN w Jarocinie przyznało młodzieży nagrodę — radio z adapterem dla nowej świetlicy, zaś Zarząd Powiatowy TPD ufundował 12-osobowy namiot, dwie piłki i komplet do tenisa stołowego...”.

Kantki z tysiąclecia

Za polski pacierz

WRZEŚNIA — nazwa tak bardzo trudna dla cudzoziemców, znalazła się nagle pod koniec pierwszego roku XX stulecia na łamach prasy wielu krajów europejskich. Czymże wślawiło się to wielkopolskie miasteczko, położone niedaleko Poznania, a znajdujące się wówczas pod zaborem pruskim?

Wydarzenia, które rozegrały się we Wrześni w 1901 roku i wstrząsnęły światem, były tylko jednym z ogniw wielkiej akcji wynaradawiania ziem polskich: Śląska, Pomorza i Wielkopolski, rozpoczętej przez pełnego nienawiści do Polski i Polaków kanclerza pruskiego, Bismarcka.

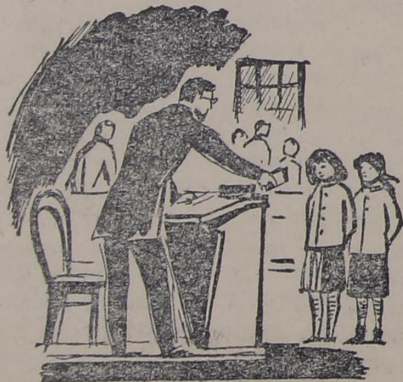
Germanizację zaczęto od szkół średnich i seminariów nauczycielskich. Równocześnie usunięto język polski z administracji i sądownictwa. Językiem urzędowym miał być wyłącznie niemiecki. Nazwy wielu miast i wsi, nazwy ulic zmieniono na niemieckie. W aktach urzędowych przekręcano ludziom nazwiska, nadając im obce, niemieckie brzmienie. W ten sposób chciano zatrzeć wszelkie dowody polskości tych ziem, uczynić z nich wschodnią prowincję Niemiec.

Temu celowi służyć miała także szeroko zakrojona akcja kolonizacyjna. Rząd niemiecki przeznaczył wielkie sumy na wykup majątków i gospodarstw z rąk polskich. W 1886 roku powstała słynna pruska Komisja Osadnicza, która zajęła się rugowaniem chłopów i drobnej szlachty z ziem ojców.

*Chodź tu Niemce,
Chodź tu odmienne:
— Sprzedaj, chłopie, rolę,
Będiesz miał czerwienie!*

— pisała w jednym ze swych wierszy Maria Konopnicka.

Akcja kolonizacyjna napotykała jednak wszędzie na silny opór, zwłaszcza ze strony chłopów, dla których ziemia była jedyną żywicielką. Władze pruskie organizują więc specjalne „Towarzystwo dla popierania niemieczyny w Prowincjach Wschodnich” zwane przez Polaków Hakatą od skrótu nazwisk jej założycieli.



Walka z polskością staje się coraz ostrzejsza, coraz bardziej okrutna i bezwzględna. Wkracza także do kościoła. Przepisy zabraniają surowo wygłaszania kazań w języku polskim i śpiewania polskich pieśni religijnych. Księża, którzy nie przestrzegają tych rygorów, czeka surowa kara i prześladowanie.

Już od dawna wykładowym językiem, nawet w szkołach elementarnych i wiejskich, był niemiecki. Jeszcze tylko na lekcjach religii wolno było mówić po polsku. Jeszcze katechizmu uczyły się dzieci w swojej ojczystej mowie, jeszcze mogły po polsku odmawiać pacierz. Ale i to miało się skończyć. W kwietniu 1901 roku dotarło do Wrześni zarządzenie niemieckich władz oświatowych o usunięciu języka polskiego również z lekcji religii.

Któregoś dnia nauczyciel zaczął rozdawać dzieciom katechizm, wydrukowany w języku niemieckim. I oto stała się rzecz niespodziewana. Dzieci nie chciały wziąć do ręki książek. Nie chciały też mówić po niemiecku pacierza. Klasy, tak zawsze gwarne — zamarły w upartym, zawziętym milczeniu. Wtedy nauczyciele pruscy wpadli w szal. Jeżeli nie chcecie nas słuchać, musimy was siłą. Dzień 20 maja 1901 roku miał na zawsze pozostać w pamięci narodu polskiego. Pruski nauczyciel rozpoczął walkę z dziećmi, bijąc je do krwi. Na wieść o tym zbiegli się rodzice. Matki stanęły w obronie kатовanych dzieci. Wówczas aresztowano wiele osób. Rozpoczął się proces przeciwko rodzicom. Trudno było bronić się w sądzie, zwłaszcza kobietom, nie znającym dobrze języka niemieckiego, ani przepisów prawnych. Wobec zaciekleści sędziów niemieckich niewiele mógł pomóc oskarżony polski adwokat. Skazano 24 osoby na kary od kilku miesięcy do ponad dwóch lat więzienia. Wtedy dzieci we Wrześni rozpoczęły strajk szkolny. Władze pruskie pokonały i ten opór, ale sprawa nabrała szerokiego rozgłosu.

W czasopiśmie zagranicznych pojawiły się liczne artykuły na temat wydarzeń we Wrześni. Pisał je Henryk Sienkiewicz, autor jednej z najbardziej popularnych wówczas w Europie i poza Europą powieści „Quo vadis?” — pisał Tomasz Teodor Jeż, przebywający w Szwajcarii, ale pisało także wielu dziennikarzy cudzoziemców.

Maria Konopnicka, która znajdowała się wówczas na kuracji we Włoszech, wstrząśnięta do głębi „wrześnińską sprawą”, rozpoczęła szeroko zakrojoną akcję protestacyjną. Własnym kosztem drukowała odezwy i listy protestacyjne, rozsyłając je do organizacji kobiecych, do młodzieży uniwersyteckiej. Setki kobiet włoskich, francuskich, szwajcarskich, belgijskich, austriackich a nawet niemieckich składało podpisy pod tymi odezwami, protestując przeciwko katowaniu dzieci polskich przez pruskiego zaborcę.

„To rzecz ludzkości, a nie polityki” — mówiły.

„Wołanie małych męczenników z Wrześni wzruszyło cały świat — pisał włoski adwokat, przyjaciel Polaków i Polaków.

Sprawa Wrześni, chociaż nie powstrzymała naporu germanizacji na naszych ziemiach — zapoznała świat z metodami stosowanymi przez władze pruskie wobec uciemiężonego narodu — i została zgodnie potępiona przez opinię wszystkich uczciwych ludzi.

Bohaterska postawa dzieci i ich matek umocniła także naród w walce z zaborcami. Zjednoczyła myśli i uczucia ludzi spod wszystkich trzech zaborów, stała się przykładem, zastępywała słabych.

W związku ze sprawą Wrześni przypominają się słowa, które Maria Konopnicka napisała ongiś do poety Jana Lenartowicza:



„...ja nie jestem, nie umiem być cicha ani cierpliwa, ani ofiarująca męki ziemi mojej Ukrzyżowanemu! Co kiedy przecierpiałam sama — zapomnieniu oddaję i jego cniom. Ale co naród — nigdy.”

I my także pamiętamy.

St.

PIĘĆ pytań

Krakowska szkoła podstawowa nr 21 nie ma dziedzina. Skoro tylko dzwonek oznajmia zakończenie lekcji, hałaśliwy tłumek uczniów wybiega z budynku wprost na ulicę. A za progiem groźba — wielkomiejski ruch! O wypadek niefortunny. Komitet rodzicielski ustanowił więc przy bramie codzienne dyżury rodziców. (Na każdej przerwie i w godzinach kończenia lekcji).

Te dyżury mają nie tylko znaczenie porządkowe. Jest to jedna z metod oddziaływania wychowawczego na dzieci. Kieruje tym specjalna komisja naukowo-wychowawcza, powołana do życia przez tutejszy komitet rodzicielski. Postawiła ona sobie trzy podstawowe zadania:

● Pomagać nauczycielom w wychowywaniu dzieci.

● Szerzyć wiedzę pedagogiczną wśród rodziców.

● Pomagać szkole w przeprowadzaniu programu politechnizacji.

Jak realizuje się te zadania? Zanim odpowiemy na to pytanie — przypomnijmy, że „Przyjaciółka” rozpoczęła w numerze 15 dyskusję o pracy komitetów rodzicielskich. W redakcji odbyła się narada. Wypowiedzi jej uczestników przytoczyliśmy w piśmie. Równocześnie zaprosiliśmy i zapraszamy nadal do dyskusji jak najliczniejsze grono Czytelników. Nadeszło już trochę wypowiedzi, będziemy je drukować w kolejnych numerach.

W NOWYM DOMU

Nowý dom wyrósł na skraju miasta. Wieczorem, wśród ubogich domków, baraków i szop — błyszczy jak latarnia. Kto tu mieszka?

Usypiany przez koparki i spychacze wzgórek kusi, by zajrzeć do cudzych okien. Na parterze, z lewej strony od klatki schodowej okno ledwie osłonięte białą cieniścią. Ogromny stół... Niemodna lampa. I w kręgu tej lampy kilkoro dzieci. Jedno... dwoje... czworo! Pochylone nad zeszytami. Jakaś duża rodzina. Jak im się tutaj żyje? Okno „mrugnęło” sympatycznie, ani się spostrzegłam, gdy stuknęłam już do drzwi tego właśnie mieszkania.

Otworzyła młoda, szczupła kobieta z niemowlęciem w objęciach. Zaprosiła do kuchni, bo w pokoju mąż odrabia lekcje z dziećmi...

— Idealnego ma pani męża.

Promieniała.

— Więc ileż macie państwo tego potomstwa? Pięcioro?

Śmiała się długo, srebrzyście. Nie, własne tylko to jedno, ten synek malutki. A tamta czwórka? Obce. Ale to cała historia.

Zaczęło się najzwyczajniej w świecie — od potańcówki w akademiku. Wówczas to ośmiłno Hanke, że Stefan jest tak „szalenie interesujący”, w ogóle „zupełnie inny”. Nie, wcale nie najpiękniejszy. Wśród ciżby modnych garniturów prezentował się dość mizernie w swym sfatygowanym granacie! Ale od owej potańcówki już tylko On się liczył.

W domu nie podejrzewano nawet, że zanosi się na „coś poważniejszego”. Stefan wydał im się zbyt poważny.

— Sympatyczny, ale... czy ja wiem, trochę jakby z innej planety — ozekł tata.

— Nawet przystojny, ale... ubrany okropnie — dorzuciła mama.

Wtedy, blagając żeby nie zdradzili sekretu, wtajemniczyła ich oboje w dzieciństwo Stefana. Nigdy nie znał swoich rodziców. Bo nigdy i nikomu nie udało się odszukać tej kobiety, która podrzuciła kwilący beczkę pod zakładem... Wychowywały chłopca różne domy dziecka. A później i aż do tej pory utrzymuje się tylko ze stypendium i z dorywczych prac w spółdzielni studenckiej.

Mama bardzo się wzruszyła. — No to zapraszaj częściej tego Stefana na kolację.

— A czasem w niedzielę i na obiad — dodał ojciec.

Potem nadszedł maj. Najpiękniejszy miesiąc na świecie. Parkowe, rozkwitające alejki sprzyjały zwierzeniom dwojga zakochanych i sprzyjały marzeniom o wspólnej przyszłości.

Na rodzinke wieść ta spadła jak grom. Cóż — można takiego chłopca lubić, można częstować obiadem lub kolacją — to wszystko mieściło się w sferze dobrych uczynków. Można współczuć dzieciom nieznanych rodziców, można rozumieć, że te dzieci muszą znaleźć opiekę w zakładach, państwo je wychowuje, państwu zależy, więc te dzieci wychodzą często „na ludzi”. Ale czy to oznacza, by rodzona córka wiazała swój los z kimś takim! Z kimś, czwie pochodze-

I właśnie w związku z tą dyskusją odwiedziliśmy krakowską szkołę nr 21. Rozmawialiśmy z przewodniczącym komitetu rodzicielskiego, inż. Edwardem Łukasiewiczem oraz z kierowniczką szkoły, mgr Jadwigą Szawczuk. Od nich to dowiedzieliśmy się o działalności komisji naukowo-wychowawczej.

Kto wchodzi w skład tej komisji? Przewodniczącym jest ojciec jednego z uczniów, prawnik z wykształcenia. Członkami — niejako „z urzędu” — wszyscy przewodniczący trójek klasowych (rad klasowych).

Jak komisja realizuje cele które przed sobą postawiła?

Pomoc w wychowywaniu dzieci ściśle wiąże się z działalnością kierownictwa szkoły i rady pedagogicznej. Członkowie komisji nawiązują kontakty z dziećmi w czasie pełnionych dyżurów, i w innych okolicznościach. Są przecież w trójkach klasowych. Jeżeli dziecko źle się zachowuje, jeśli przychodzi do szkoły niechlujnie ubrane czy głodne — dwie osoby z klasowej trójki odwiedzają je w domu, po czym informują dokładnie komisję i radę pedagogiczną o warunkach domowych ucznia. Z kolei rada i komisja wspólnie ustalają metody postępowania z dzieckiem i otaczają je odpowiednią opieką.

Szerzenie wiedzy pedagogicznej dotyczy oczywiście wszystkich rodziców, a więc także i tych, którzy pracują w komitecie, trójkach klasowych, w komisji. Jako że ze swoimi dziećmi niełatwo, a z cudzymi chyba jeszcze trudniej — komisja organizuje pogadanki pedagogiczne. Zaprasza do szkoły prelegentów. Ilość i tematyka pogadek uzależnione są od zainteresowań i życzeń rodziców. Uzupełnieniem pogadek są filmy o tematyce wychowawczej, wyświetlane przed wywiadówkami i gablota z książkami i broszurami umieszczona przez komisję na korytarzu szkolnym. Nad gablota — napis: „Radzimy rodzicom przeczytać”. (Dokończenie na str. 12)

nie jest tak niepewne, ba — wręcz podejrzan! Czy ona wyobrażała sobie, że ten chłopiec będzie przyjęty jako „narzeczony” w tak solidnym, zamkniętym domu?!

W ciągu kilku miesięcy wszystko bardzo się pogmatwało i pokomplikowało. Obraził się dawny kandydat na męża, obraziła się jego mama. Rodzice Hanki w sposób brutalny określili swój pogląd na osobę Stefana. Zażądano kategorycznie zerwania znajomości.

Sluchała w osłupieniu. Zdawało jej się, że uczestniczy w scenie z przedwojennej powieści, w której staroświeckie, śmieszne słowa „mezalians” i „wydziedziczenie” zastąpiono nowoczesniejszymi argumentami o „pochodzeniu”, o „poziomie”, i „półki jesteś w naszym domu” i „półki jesteś na naszym utrzymaniu”.

Nie pozostawało nic innego, jak rozstać się z rodzinnym domem...

Od dwóch lat są już małżeństwem. Właśnie „dobijają” do uczelnianych dyplomów. Żyją ze stypendiów, korepetycji i... przerabianych na drutach cudzych swetrów.

Tulali się po różnych kątach. Zanim zbudowano ten dom, mieszkali w baraku-stróżówce, pilnując bogactwa budowlanych. Tam odnalazł ich opiekun społeczny, kiedy zwiedzał swój „rejon”. I on właśnie pomógł im dostać do mieszkania w nowym domu. Ten stół w pokoju także. Bo stół jest bardzo ważnym meblem. Kiedy mąż wraca z zajęć na uczelni, z bibliotek i z korepetycji zaczyna się przy tym stole „mała świetlica”. Dla kilkorga dzieci z najbliższego sąsiedztwa, dla tej biedy, nie dopilnowanej i najsłabszej w nauce.

Tak się dogadali z opiekunem społecznym. Taki jest ich rewanż za ten własny, śliczny kat. (jas)

Moda... moda... moda... moda...



guzików); bluzka, pantofle i kapelusz w kolorze białym.

Model sukni: białe wstawki i białe obramowanie stanowią jej główny akcent. Charakterystyczne jest wycięcie ramion tak głębokie, że aż styka się z wycięciem dekoltu. Ładne to, modne, miłe i łatwo daje się skopiować.

Teraz rzućcie jeszcze okiem na trzy kreacje. Wybraliśmy je jako przykład. Tak wygląda bowiem wzorzysta i malarska moda francuska przełożona na angielskie upodobanie do prostoty kobiecego stroju.

GRACJA

Na PŁYTAH

Tradycje polskiej piosenki wojskowej podtrzymują trzy nowe płyty (Muza N-364, 365 i 366). Dwanaście melodyjnych, pogodnych piosenek wykonują znani śpiewacy i piosenkarze, m. in. Bernard Ładysz, Tadeusz Woźniakowski, Lucja Prus, Bohdan Czyżewski i inni.

Krystyna Konarska z orkiestrą pod dyr. M. Wiernika wdzięcznie wykonuje: „Jest tyle różnów szczęść”, „Nie bój się jesieni”, „Dla czego ty mnie nie kochasz”, „Przyjdzie po mnie ktoś” (Muza N-363).

I coś dla najmłodszych: Następną z serii bajek jest „Kot w butach” Jana Brzechwy w wykonaniu znanych artystów, m. in. Barbary Krafitówny, Mieczysława Gajdy i innych (Muza N-333).

NIE BĄDŹ TAKI SZYBKIE BILL

Surf z filmu p.t. „Wojna domowa”

Muzyka: JERZY MATUSZKIEWICZ

Słowa: LUDWIK JERZY KERN

Canto - shuffle beat Moderato

1. Tak mnie śmie - szy nie - sty - cha - nie da - je sto - wo, kie - dy
ro-bisz się współczesnym Ca - sa - no - wą. Pa-trzysz wo - czy mo - je pi - wne, re - co
zby - tnio masz a - kty - wne, i wy - gla - dasz jak - byś chciał mnie zjeść. 1. 2. Nie bądź
ta - ki szy - bki Bill - , wstrzymaj się przez kil - ka chwil - . Prze - stań
dzia - łać je - dno - stajnie, po - ro - zmawiaj o Ein - steinie, nie bądź ta - ki szy - bki Bill
2. We - ro - 3. Nie bądź ta - ki szy - bki Bill - . Do - brze
3. Nie - cler - ta - ki szy - bki Bill - .
cza - sem zmie - nić styl - . Chcesz o - mo - łać mnie to powiedz cze - mu
la - ta od - i - zu - to - wiec, nie bądź ta - ki szy - bki Bill - . Nie bądź
ta - ki szy - bki Bill - , nie bądź ta - ki szy - bki Bill - , bo wy -
-starczy jedna szpi - la i nie będzie śladu z Billa nie bądź ta - ki szy - bki Bill - .

Sztet, J. Rynczak

Mężczyźni są podobno bardzo tym

rozczarowani, ale — wbrew modzie

— kobiety u nas jednak nie podno-

szą sukienek wyżej kolan. Widziałam

co prawda w Warszawie na ulicy

kilka nagich ud, ale należały one do

bardzo młodych dziewcząt.

Tyle o Polkach. W Anglii moda

też szuka własnych rozwiązań dla

swoich kobiet. Przedstawione tu trzy

modele są propozycjami angielskich

domów mody. Zwróćcie uwagę, że

i tu sukienki poszły w górę, ale

umiarkowanie. Łączenie różnobarw-

nych materiałów próbuje się tu za-

stąpić jedną tkaniną w różnokoloro-

we pasy i odpowiednio dobraną kom-

binacją dodatków. Zauważcie: mo-

del drugi uszyty jest z wielobarw-

negu materiału w fioletowe, nie-

bieskie i białe pasy; do tego fioleto-

wa bluzka. Model trzeci — z mate-

riału w różnokolorowe pasy z domi-

nującym kolorem białym. Szeroka

fałda spódnicy udekorowana dwoma

rzędami guzików, do tego żakiet (bez

guzików); bluzka, pantofle i kapelusz

w kolorze białym.

Model sukni: białe wstawki i białe

obramowanie stanowią jej główny

akcent. Charakterystyczne jest wy-

cięcie ramion tak głębokie, że aż sty-

ka się z wycięciem dekoltu. Ładne

to, modne, miłe i łatwo daje się sko-

piować.

Teraz rzućcie jeszcze okiem na trzy

kreacje. Wybraliśmy je jako przy-

kład. Tak wygląda bowiem wzorzysta

i malarska moda francuska przeło-

żona na angielskie upodobanie do

prostoty kobiecego stroju.

GRACJA

Na PŁYTAH

Tradycje polskiej piosenki wojsko-

wej podtrzymują trzy nowe płyty

(Muza N-364, 365 i 366). Dwanaście

melodyjnych, pogodnych piosenek

wykonują znani śpiewacy i piosen-

karze, m. in. Bernard Ładysz, Ta-

deusz Woźniakowski, Lucja Prus,

Bohdan Czyżewski i inni.

Krystyna Konarska z orkiestrą

pod dyr. M. Wiernika wdzięcznie

wykonuje: „Jest tyle różnów

szczęść”, „Nie bój się jesieni”, „Dla-

czego ty mnie nie kochasz”, „Przyj-

dzie po mnie ktoś” (Muza N-363).

I coś dla najmłodszych: Następną

z serii bajek jest „Kot w butach”

Jana Brzechwy w wykonaniu zna-

nych artystów, m. in. Barbary

Krafitówny, Mieczysława Gajdy i

innych (Muza N-333).

NIE BĄDŹ TAKI SZYBKIE BILL

Surf z filmu p.t. „Wojna domowa”

Muzyka: JERZY MATUSZKIEWICZ

Słowa: LUDWIK JERZY KERN

Canto - shuffle beat Moderato

1. Tak mnie śmie - szy nie - sty - cha - nie da - je sto - wo, kie - dy

ro-bisz się współczesnym Ca - sa - no - wą. Pa-trzysz wo - czy mo - je pi - wne, re - co

zby - tnio masz a - kty - wne, i wy - gla - dasz jak - byś chciał mnie zjeść. 1. 2. Nie bądź

ta - ki szy - bki Bill - , wstrzymaj się przez kil - ka chwil - . Prze - stań

dzia - łać je - dno - stajnie, po - ro - zmawiaj o Ein - steinie, nie bądź ta - ki szy - bki Bill

2. We - ro - 3. Nie bądź ta - ki szy - bki Bill - . Do - brze

3. Nie - cler - ta - ki szy - bki Bill - .

cza - sem zmie - nić styl - . Chcesz o - mo - łać mnie to powiedz cze - mu

la - ta od - i - zu - to - wiec, nie bądź ta - ki szy - bki Bill - . Nie bądź

ta - ki szy - bki Bill - , nie bądź ta - ki szy - bki Bill - , bo wy -

-starczy jedna szpi - la i nie będzie śladu z Billa nie bądź ta - ki szy - bki Bill - .

Sztet, J. Rynczak

Mężczyźni są podobno bardzo tym

rozczarowani, ale — wbrew modzie

— kobiety u nas jednak nie podno-

szą sukienek wyżej kolan. Widziałam

co prawda w Warszawie na ulicy

kilka nagich ud, ale należały one do

bardzo młodych dziewcząt.

Tyle o Polkach. W Anglii moda

też szuka własnych rozwiązań dla

swoich kobiet. Przedstawione tu trzy

modele są propozycjami angielskich

domów mody. Zwróćcie uwagę, że

i tu sukienki poszły w górę, ale

umiarkowanie. Łączenie różnobarw-

nych materiałów próbuje się tu za-

stąpić jedną tkaniną w różnokoloro-

we pasy i odpowiednio dobraną kom-

binacją dodatków. Zauważcie: mo-

del drugi uszyty jest z wielobarw-

negu materiału w fioletowe, nie-

bieskie i białe pasy; do tego fioleto-

wa bluzka. Model trzeci — z mate-

riału w różnokolorowe pasy z domi-

nującym kolorem białym. Szeroka

fałda spódnicy udekorowana dwoma

rzędami guzików, do tego żakiet (bez

guzików); bluzka, pantofle i kapelusz

w kolorze białym.

Model sukni: białe wstawki i białe

obramowanie stanowią jej główny

akcent. Charakterystyczne jest wy-

cięcie ramion tak głębokie, że aż sty-

ka się z wycięciem dekoltu. Ładne

to, modne, miłe i łatwo daje się sko-

piować.

Teraz rzućcie jeszcze okiem na trzy

kreacje. Wybraliśmy je jako przy-

kład. Tak wygląda bowiem wzorzysta

i malarska moda francuska przeło-

żona na angielskie upodobanie do

prostoty kobiecego stroju.

GRACJA

Na PŁYTAH

Tradycje polskiej piosenki wojsko-

wej podtrzymują trzy nowe płyty

(Muza N-364, 365 i 366). Dwanaście

melodyjnych, pogodnych piosenek

wykonują znani śpiewacy i piosen-

karze, m. in. Bernard Ładysz, Ta-

deusz Woźniakowski, Lucja Prus,

Bohdan Czyżewski i inni.

Krystyna Konarska z orkiestrą

pod dyr. M. Wiernika wdzięcznie

wykonuje: „Jest tyle różnów

szczęść”, „Nie bój się jesieni”, „Dla-

czego ty mnie nie kochasz”, „Przyj-

dzie po mnie ktoś” (Muza N-363).

I coś dla najmłodszych: Następną

z serii bajek jest „Kot w butach”

Jana Brzechwy w wykonaniu zna-

nych artystów, m. in. Barbary

Krafitówny, Mieczysława Gajdy i

innych (Muza N-333).

NIE BĄDŹ TAKI SZYBKIE BILL

Surf z filmu p.t. „Wojna domowa”

Muzyka: JERZY MATUSZKIEWICZ

Słowa: LUDWIK JERZY KERN

Canto - shuffle beat Moderato

1. Tak mnie śmie - szy nie - sty - cha - nie da - je sto - wo, kie - dy

ro-bisz się współczesnym Ca - sa - no - wą. Pa-trzysz wo - czy mo - je pi - wne, re - co

zby - tnio masz a - kty - wne, i wy - gla - dasz jak - byś chciał mnie zjeść. 1. 2. Nie bądź

ta - ki szy - bki Bill - , wstrzymaj się przez kil - ka chwil - . Prze - stań

dzia - łać je - dno - stajnie, po - ro - zmawiaj o Ein - steinie, nie bądź ta - ki szy - bki Bill

2. We - ro - 3. Nie bądź ta - ki szy - bki Bill - . Do - brze

3. Nie - cler - ta - ki szy - bki Bill - .

cza - sem zmie - nić styl - . Chcesz o - mo - łać mnie to powiedz cze - mu

la - ta od - i - zu - to - wiec, nie bądź ta - ki szy - bki Bill - . Nie bądź

ta - ki szy - bki Bill - , nie bądź ta - ki szy - bki Bill - , bo wy -

-starczy jedna szpi - la i nie będzie śladu z Billa nie bądź ta - ki szy - bki Bill - .

Sztet, J. Rynczak

Mężczyźni są podobno bardzo tym

rozczarowani, ale — wbrew modzie

— kobiety u nas jednak nie podno-

szą sukienek wyżej kolan. Widziałam

co prawda w Warszawie na ulicy

kilka nagich ud, ale należały one do

bardzo młodych dziewcząt.

Tyle o Polkach. W Anglii moda

też szuka własnych rozwiązań dla

swoich kobiet. Przedstawione tu trzy

modele są propozycjami angielskich

domów mody. Zwróćcie uwagę, że

i tu sukienki poszły w górę, ale

umiarkowanie. Łączenie różnobarw-

nych materiałów próbuje się tu za-

stąpić jedną tkaniną w różnokoloro-

we pasy i odpowiednio dobraną kom-

binacją dodatków. Zauważcie: mo-

del drugi uszyty jest z wielobarw-

negu materiału w fioletowe, nie-

bieskie i białe pasy; do tego fioleto-

wa bluzka. Model trzeci — z mate-

riału w różnokolorowe pasy z domi-

nującym kolorem białym. Szeroka

fałda spódnicy udekorowana dwoma

rzędami guzików, do tego żakiet (bez

guzików); bluzka, pantofle i kapelusz

w kolorze białym.

Model sukni: białe wstawki i białe

obramowanie stanowią jej główny

akcent. Charakterystyczne jest wy-

U NAS i na świecie

(Dokończenie ze str. 3)

których samoloty dokonują w ciągu roku ok. 700 tys. przelotów nad Francją. Ograniczenie to dotknie jednak również inne kraje jak Anglię, NRF i Kanadę.

Posunięcia Francji będą wymagać rozwiązania wielu drażliwych problemów. A więc przede wszystkim sprawę wojsk francuskich, stacjonujących na obszarze Niemiec zachodnich.

Z odpowiedzi rządu bońskiego na memorandum francuskie wynika, że chciałby on podporządkować francuskie wojska dowództwu sojusznictwu, a więc pośrednio Bundeswehrze. Wątpliwe to raczej, aby wycofując swe wojska spod dowództwa Amerykanów w NATO, rząd francuski zechciał je w pewnym sensie podporządkować... Niemcom.

Mgliste i nie sprecyzowane są też możliwości ustalenia nowego statusu wojsk francuskich, stacjonujących na terenie NRF w wyniku spodziewanych dwustronnych rozmów Paryż — Bonn.

W komentarzach wspomina się natomiast, że NRF może postawić rządowi francuskiemu ultimatum, co do prawnych podstaw dalszego pozostawiania wojsk francuskich w NRF.

Nadal aktualna jest również sprawa wyboru nowej siedziby NATO, którą — według pogłosek — miałyby stać się Londyn.

W związku z wytworzoną sytuacją w USA rozlegają się głosy o konieczności bezpośredniego objęcia przez Stany Zjednoczone przywództwa w Europie.

Sytuacja pomiędzy Paryżem — Bonn — Waszyngtonem wskazuje na istniejące i pogłębiające się raczej sprzeczności i spięcia.

KRÓTKO MÓWIĄC...

Sto milionów ton stali wyprodukowały już po wojnie nasze huty. Dla porównania: w całym dwudziestym wieku międzywojennym łączna produkcja stali wyniosła 20 mln ton. Obecnie Polska pod względem wielkości produkcji stali znajduje się na 10 miejscu w świecie.

W klasztorze jasnogórskim w Częstochowie odbyły się centralne uroczystości kościelne 1000-lecia chrześcijaństwa w Polsce.

Głównym punktem uroczystości była msza pontyfikalna, odprawiona przed ołtarzem, wzniesionym na dawnych walech obronnych klasztoru, gdzie po specjalnej procesji umieszczono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

W czasie nabożeństw, celebrowanych przez księży biskupów, kazania wygłosili ks. kardynał Stefan Wyszyński oraz inni członkowie episkopatu.

Mieszkańcy Śląska zrealizowali w ub. roku czyny społeczne, których wartość przekroczyła pół miliarda złotych. W ten sposób zajęli oni pod tym względem pierwsze miejsce w kraju. Szczególnie wiele prac wykonano przy budowie i naprawie ulic oraz porządkowaniu osiedli i gromad.

Ponad 130 tys. młodzieży ostatnich klas liceów i techników z całego kraju przystępuje w tych dniach do egzaminów maturalnych.

Prestrogi i kary nie pomagają. Nie przemawiają nawet tragiczne skutki — lekkomyślność i głupota ludzka nie ma czasem granic.

Trujący spirytus metylowy skradziony w Zakładach Lamp Optycznych w Iwicznej k. Warszawy zbiera swoje żniwo. Śmierć i ślepota — takie są rezultaty libacji metalowej.

Na wsi działa obecnie około 350 tys. telewizorów i liczba ta stale rośnie. Warunki nabywania telewizorów

są bowiem niezwykle korzystne. Obok 300 istniejących na wsiach punktów napraw, powstać ma w tym roku 120 nowych placówek. Wiele z nich ma otrzymać uprawnienia przeprowadzania napraw w ramach gwarancji.

Tytuł „Mistrza Techniki” — Warszawa 1965” zdobył zespół Tarchomińskich Zakładów Farmaceutycznych za rozwój produkcji erytromycyny.

Najoszczędniejszymi obywatelami naszego kraju okazali się Łódzianie. Liczba wystawionych tu książeczek PKO wynosi 747 tysięcy, to jest tyle, ile Łódź posiada mieszkańców.

Wskutek niedbalstwa przy produkcji lodów — w Nysie zatruło się gronkowcami około 300 osób.

Na Mazurach przystąpiono do skupu grzybów pstrzenic, z których susz przeznaczony jest dla odbiorców we Francji.

Rower na szynach kolejowych skonstruował drogomistrz z woj. olsztyńskiego. Zastępujący ciężką drewnianą rower waży zaledwie 19 kg, rozwija szybkość do 25 km na godzinę, rozbieganie go zaś trwa tylko 3 minuty.

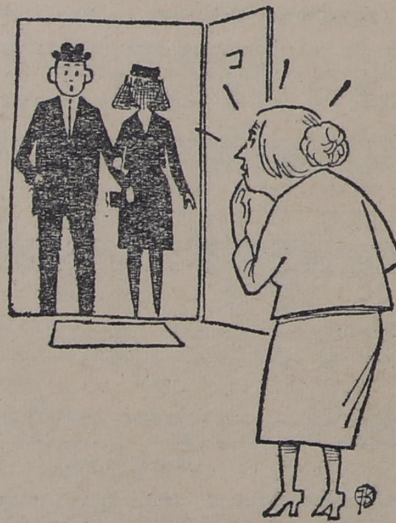
Rower na szynach może być używany nie tylko w celu dojazdu do pracy, ale również do kontroli torów, przeprowadzania drobnych napraw itd.

W sprowadzanej z Afryki korze dość często znajdują się węże, egzotyczne jaszczurki, skorpiony a nawet szarańcza. Ostatnio znalazła się w korze ósma już z kolei — żywa żmija.

Koszalek - Opalek

O poczcie z łezką

Zbliża się lato, więc czas najwyższy napisać kilka słów o działalności poczty. Bo kto latem ma nad nami większą władzę niż poczta własnie? Kiedy to siedząc na wczasach oczekujemy, na przykład, aż wręczy nam przekaz pieniężny? Kto nie zna tego ucisku w dołku, z jakim, będąc daleko od domu i bez grosza, oczekujemy odwiedzin listonosza? Komu obce jest — na widok oddalających się pleców funkcjonariusza pocztowego — uczucie głębokiego rozczarowania związane z drogim blis-



kim, który znów zawiódł? Otóż wszystkie te uczucia subtelne, ich nicość i sprężyność, trzymają — rzecz można — latem w swoich rękach pocztę, a z jej działalnością różnie przecież by-

wa. Gwałtowne opady deszczu i przepełnienie zbiornika wodnego doprowadziły do przerwania tamy w pobliżu bułgarskiego miasta Wraca — ok. 100 km od Sofii. Wzburzona woda runęła w dół po górskich zboczach. W wyniku żywiołowej klęski 96 osób poniosło śmierć, zniszczeniu uległo ponad 150 domów. Rada Ministrów Ludowej Republiki Bułgarii podjęła specjalną uchwałę w sprawie pomocy dla powodzian.

Od 26 maja Gujana Brytyjska — angielska kolonia w Ameryce Łacińskiej uzyskuje niepodległość.

W parlamencie włoskim toczy się dyskusja nad wnioskiem w sprawie wprowadzenia rozwodów, które we Włoszech dotąd nie istnieją. Projekt przewiduje możliwość unieważnienia małżeństwa, jeśli — jedno z małżonków porzuci drugie na okres co najmniej 5 lat; — przez 5 lat lub więcej przebywa w szpitalu dla umysłowo chorych; — jedna ze stron jest obokrajowcem i już otrzymała rozwód bądź anulowanie małżeństwa za granicą; — jedna ze stron skazana została na dożywotnie więzienie, bądź też za przestępstwa na tle seksualnym otrzymała wyrok co najmniej 5 lat więzienia.

Tragiczny przebieg miała procesja muzułmańska w irackiej miejscowości Kerbela. W trakcie procesji stracono na śmierć 23 pielgrzymów, a około 50 odniosło różne obrażenia.

Jak podaje amerykański tygodnik „Newsweek” w ciągu ostatnich 10 lat Watykan otrzymał 10 tysięcy podań księży, proszących o zwolnienie ich z wykonywania obowiązków kapłańskich.

Mleczny rurociąg długości 4 i pół kilometra zbudowano w NRD. Wykonany z polietylenu rurociąg łączy jedną z państwowych ferm hodowli krów z zakładem mleczarskim. Sterylizowane uprzednio mleko przetłaczane jest sprężonym powietrzem.

TV

15—21.V.1966

Niedziela: 8.30 — Kurs rolniczy; 10.30 Pozdrowienia dla naszych przyjaciół (z Berlina); 11.00 — „Tajemnicza twierdza” — film radz.; 12.35 — PKF; 12.45 — „Kof który mówi”; 13.10 — Rep. z pocztówki; 13.25 — Telezabawa; 14.05 — Ula z II b; 14.25 — Piorkiem i węglem; 15.00 — Sezam muzyczny; 15.50 — Ludzie i zdarzenia; 16.05 — Szklana niedziela; 16.15 — Wyścig Pokoju; 17.35 — Szklana niedziela; 17.45 — Teatr TV: „Duet”; 18.45 — Szklana niedziela; 18.55 — Film; 20.00 — Nie dzielny program rozrywk. (z Budapesztu); 20.45 Szklana niedziela; 20.55 — Angielski zespół Big-beatowy; 21.55 — „Skazany na śmierć” — nowela filmowa; 22.20 — Niedziela sportowa.

Poniedziałek: 16.00 — Finał bokserskich mistrzostw ZSRR (z Moskwy); 16.15 — Wyścig Pokoju; 17.20 — Gol; 17.40 — c.d. finału bokserskich mistrzostw z ZSRR; 18.30 — Kino Krótkich Filmów; 18.55 — Zbrodniarz wojenny; 20.00 — Teatr TV; 21.10 — Eureka; 22.05 — Lekcja jęz. ang.

Wtorek: 9.35 — „Co słychać młody człowieku” — film węg.; 10.55 — Dzieje dramatu (kl. VII-X); 16.05 — Politechnika TV; 16.40 — Moje miejsce w życiu; 17.10 — Informator turystyczny; 17.25 — Wiosenka — program rozrywk.; 17.55 — Wyścig Pokoju; 19.00 — Progr. publ.; 20.10 — Kurier Warszawski; 20.25 — „Co słychać młody człowieku” — film węg.; 21.45 — Na wielkim ekranie; 22.30 — Politechnika TV; 23.00 — Lekcja jęz. franc.

Sroda: 8.20 — Film fab.; 9.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VII); 10.55 — Jak silnik spalinyowy wprawia w ruch samochód (kl. VII); 16.00 Politechnika TV; 16.40 — Wyścig Pokoju; 18.00 — Sprawozdanie sportowe (w przerwie PKF); 20.05 — „W rodzinnym gronie” — film franc.; 20.30 — Światowid; 20.55 — Koncert (z Pragi); 21.50 — Politechnika TV; 22.20 — Lekcja jęz. ros.

Czwartek: 20.55 — Od kołowrotka do maszyny (kl. VI); 15.10 — Lekcja jęz. franc.; 15.30 — Kurs rolniczy; 16.20 — Wyścig Pokoju; 17.35 — Pan Półka i spółka; 17.55 — Nie tylko dla pań; 18.20 — Blues; 18.50 — Sprawy do załatwienia; 20.00 — „Zbuntowany znak Tamizy” — film; 20.15 — Teatr Sensacji: „Przynaśnie się do winy” cz. II; 21.15 — Miniatury; 22.00 — Magazyn Medyczny.

Piątek: 9.55 — Zajęcia techniczne (kl. VII); 12.00 — Barwy wiosny (kl. II); 16.35 — Lekcja jęz. ang.; 17.00 — Miś z okienka; 17.15 — Zrobimy to sami; 17.30 — „Świat, który nie może zginąć” — film; 17.55 — Informator handlowy; 18.05 — Wielokropek; 18.25 — Krytonim PL; 18.50 — Tadeusz Kościuszko — progr. histor.; 20.00 Z kamerą po kraju; 20.15 — „Paisa” — film wł. (od I. 16); 22.15 — 10 minut recenzji; 22.35 — Lekcja jęz. ang.

Sobota: 9.55 — Osiągnięcia gospodarcze w XX-leciu PRL (kl. VI); 10.30 — Film; 15.20 — Lekcja jęz. ros.; 15.40 — Program dla naucz.; 16.00 — Wyścig Pokoju; 17.35 — Progr. tygodnia; 17.50 — Dzień dobry niedzieli; 18.20 — Tele-Echo; 18.50 — Spotkanie z Tysiącletnim; 19.30 — Monitor; 20.05 — Przedstawiamy — progr. rozrywk.; 21.20 — Wiadomości sportowe; 21.30 — Film; 23.00 — „Orzeszki w Europie” — film — progr. rozrywk.

mie nie było podpisu nadawcy, a z tej wiadomości spodziewano się z innej strony, więc czytelnik ma teraz wielką pretensję do poczty za poniesione straty, a więc także za to, że przyjmuje telegramy bez podpisu. Ale w tym wypadku muszę wziąć pocztę w obronę.

Sprawdziłem! Nie ma drodzy mój, przymusu podpisywania telegramu. Od nadawcy, i tylko od nadawcy zależy zarówno treść depechy, jak i to, czy i jak zechce ją podpisać. Nieporozumienia na tym tle zdarzają się niesłychanie rzadko i nie mogą być podstawą do wprowadzenia nowego przepisu. Słusznie! W telegramie każde słowo kosztuje, a nie wszyscy chcą dopłacać do swego imienia. Telegram, to przecież nie felieton, pod którym zawsze i nieodpłatnie podpisuje się w pełnym brzmieniu.

Nas Koszałek

(Na podstawie listu T.Z. z Cieplio Śląskich i wielu innych)

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO



Słodkie desery

dzynki lub inne posiekane bakalie lub suszone owoce. Takie dodatki jak piana, żółtka, owoce dodaje się wtedy, gdy krem już zaczyna tężeć. Gdybyśmy owoce dodali wcześniej, opadłyby na dno. Gdy dodamy do kremu już na wpół stężałego i delikatnie rozmieszamy, będą w kremie rozłożone równomiernie.

Tort czekoladowy, tani, który można podać jako deser po obiedzie. 1-2 jajka utrzeć z 12 dkg cukru. Zaparzyć je wywarem z 2 dkg herbaty, parzonej w gotującym mleku. Następnie wlać 1/8 litra zimnego mleka z rozpuszczoną żelatyną (pół dkg). Gdy krem zacznie gęstnieć, dodać do niego: pianę ubitą z 2 białek, 1/8 litra ubitej kremowej śmietanki i — jak każde starszy przepis — 1 łyżeczkę rumu.

Klasyczny krem herbaciany. Cztery żółtka utrzeć z 12 dkg cukru. Zaparzyć je wywarem z 2 dkg herbaty, parzonej w gotującym mleku. Następnie wlać 1/8 litra zimnego mleka z rozpuszczoną żelatyną (pół dkg). Gdy krem zacznie gęstnieć, dodać do niego: pianę ubitą z 2 białek, 1/8 litra ubitej kremowej śmietanki i — jak każde starszy przepis — 1 łyżeczkę rumu.

Krem deserowy — kupuje się po prostu w torebce za 1,10 zł i przyrządza według przepisu na opakowaniu. Najbardziej poszukiwane są kremy waniliowe, bo dają wiele możliwości urozmaicenia smaków. Już przepis na opakowaniu radzi dodać pianę ubitą z 1-2 białek oraz rozbite żółtka. Kto lubi słodkie desery, może jeszcze dodać łyżkę cukru. Ale nie koniec na tym. Do kremu waniliowego można dodać na przykład sok z cytryny (i cukier), a otrzymamy krem cytrynowy.

Kiedy pojawiają się truskawki, poziomki, maliny itd., można dodać je do kremu.

Krem w proszku o smaku czekoladowym, można urozmaicić, dodając do niego ro-

Tort kawalerski (na prośbę Czesława K. z Pruszkowa). 25 dkg świeżej margaryny, 25 dkg cukru, 3 jajka utrzeć na jednolitą masę. Dodać łyżeczkę kakao lub kilka łyżeczek mocnej kawy. Dla zaostrenia smaku, dobrze jest pod koniec ucierania wlać do masy łyżkę czystego spirytusu lub kieliszek wódki.

Tortownicę lub płaski rondelek wysmarować masłem, posypać tartą bułeczką lub rozkruszonym i przesianym sucharkiem. Dno i boki wyłożyć biszkoptami (kupne). Szczeliny między biszkoptami uzupełnić okruchami biszkoptów. Nałożyć równomiernie masę, znowu dać warstwę biszkoptów, znowu masę i znowu biszkopty. Całość przycisnąć krążkiem i ciężarkiem. Wstawić do lodówki lub chłodu. Biszkopty rozmiękną, przesiąkną masą i tort rozplywa się w ustach. Wyjąć z tortownicy lub rondełka, wystarczy lekko podgrzać, tort wyłożyć, przybrać lub polukrować. (i)

Rady praktyczne

NIKLOWANA LAMPA.

„Jak oczyścić lampę niklowaną, która — długo nie czyszczona — zardzewiała? — pyta Maryla S.

Trzeba zdjąć lampę i oczyścić ją jednym ze środków do czyszczenia metali, np. „Sidołem”. Jeśli ją jednak trudno zdjąć, można części niklowane wysmarować wazeliną lub towotem, a po kilku dniach zmyć je szmatką maczaną w amoniaku. W końcu wypolerować do polysku.

SKRZYPIĄCE DRZWI

Kilka Czytelniczek pyta co zrobić, by drzwi nie skrzypiały? — Radziliśmy już poprzednio włożyć pomiędzy zawiasy kawałek grafitu z ołówka. Jeśli to nie pomaga, lub pomogło na krótko —

trzeba drzwi unieść w górę (klinem, na ostrzu siekiery itp.) i pomiędzy zawiasy nałożyć trochę wazeliny lub towotu (wazelina techniczna). Dobrze jest wazelinę wymieścić przedtem z proszkiem grafitowym.

MYCIE KRYSZTAŁÓW

„Mam piękny kryształowy wazon, ale w środku aż szary z brudu” — pisze Wiktor K.

Do wazonu wlewa się nieco amoniaku, a po pół godzinie dolewa się ciepłej wody i usuwa osad szczotką do butelek. Następnie płucze się wazon kilkakrotnie czystą, zimną wodą, a na ostatku wodą z rozpuszczoną ultramaryną (do farbkowania bielizny). Kolor „piukanki” powinien być ciemno-niebieski. Kryształ będzie przezroczysty, błyszczący a ultramaryna usunie również przykry zapach amoniaku.

Jeśli nie ma osadu, a kryształ są tylko brudne — można je myć roztworem amoniaku, biorąc na 1 litr wody 2 łyżki amoniaku. Płukanie ultramaryną dodaje kryształom blasku.

RDZA NISZCZY ŻELAZO

Stefania M. pyta, jak odnowić zardzewiałą i zniszczoną żelazną balustradę na balkonie?

Helena M. pyta, jak odmalować rdzewiejące rury kanalizacyjne i wodociągowe?

Józefa Z. prosi o przepis na czyszczenie zardzewiałych części piecyka żelaznego oraz drzwi z żelaznych od pieca kaflowego.

Drobne zardzewiałe przedmioty wkłada się na kilka dni do naczynia z naftą lub oliwą, następnie wyciera się je szmatką, szlifuje papierem ściernym, aby w końcu pomalować farbą olejną do metali, albo natrzeć lojem, olejem lub parafiną.

Niestety, trudno tak postąpić na przykład z piecykiem. Najlepiej oczyścić go z rdzy, wcierając gorący olej lub nacierając go naftą. Potem szlifować papierem ściernym, a na końcu poczernić proszkiem grafitowym. Na małą powierzchnię wystarczy utłuczony ze złamanych ołówków grafit zmieszany na papkę z olejem lub naftą.

Rury kanalizacyjne, wodociągowe, od piecyków itp. oczyszcza się najpierw z resztek farby, zmywając ją wodą z ługiem (szarym mydłem). Następnie czyści się naftą, potem papierem ściernym, znowu naftą i wreszcie maluje się minią ołowiową; gdy ta wyschnie — farbą olejną lub lakierem.

Sztachetki, balustradki itp. żelazne można najpierw oczyścić z rdzy specjalną szczotką metalową, potem wymyć naftą i zeszlifować papierem ściernym. Następnie pomalować na czerwono — minią, a gdy ta wyschnie — nałożyć dwa razy farbą olejną lub lakierową do metali. (i)

MAŁE udogodnienia

Większość gospodyń narzeka na ciasnotę w szafie — pisze Daniela S., a odzież dziecięcą wiesz się zazwyczaj byle jak i byle gdzie. Ja znalazłam taki sposób: w szafie miałam cztery półki w odstępach 35 cm. Odstępy te zmniejszyłam do 25 cm, tak że zyskałam w dolnej części szafy miejsce na powieszenie odzieży dziecka.

Gdy mała podrośnie, przeniosę sukienki do naszej sz-

fy, a tam będę wieszać jej bluzki i spodnice.



OD STÓP DO GŁÓW

PORADNIK KOSMETYCZNY

GINNASTYKA OCZU

Dla wzmocnienia mięśni ocznych możemy wykonywać następujące ćwiczenia:

1. przy otwartych oczach — patrzymy w lewo, potem w prawo, w górę i w dół. Wykonujemy ruch okrężny gałką oczną w lewo, a następnie w prawą stronę (po 4 razy każde ćwiczenie). Te same ćwiczenia wykonujemy przy zamkniętych oczach.

2. Ćwiczenie dla wzmocnienia mięśni powiek:

Otwieramy oczy szeroko i spoglądamy w górę, liczymy do 10, opuszczamy powieki. Przy wykonywaniu tego ćwiczenia należy skontrolować w lustrze, lub przez położenie ręki na czole, czy nie marszczymy czoła (ćwiczenie należy powtórzyć 8 razy).

3. Otwieramy oczy i spoglądamy w górę, w lewo, liczymy do 10, opuszczamy powieki. To samo — w prawo (ćwiczenie powtórzyć 10 razy, po 5 razy w każdą stronę).

Gimnastykę oczu powinno się wykonywać rano i wieczorem, najlepiej leżąc w łóżku.

OBRZĘKI POWIEK

Przyczyny obrzęków mogą być różne, np.: po podrażnieniu oka przez zatarcie, po płaczu czy też wskutek przemęczenia ogólnego. Poza chłodnymi okładami z herbaty, kwasu borowego, można zastosować okłady przemienne — ciepłe i zimne. Należy przygotować 2 spodeczki, 4 tamponiki waty. W jednym naczyniu przygotowujemy ba-

BARBARA JAROSZEWSKA

warkę (ciepłe słodkie mleko pół na pół z wodą), w drugim esencję herbacianą. Zaczynamy od ciepłego okładu, który trzymamy pół minuty, a potem zimny — 1 minutę i tak na zmianę robimy 5 ciepłych, 5 zimnych okładów. Kończymy zimnym okładem, który trzymamy 5 minut.

Przy powtarzających się obrzękach należy zwrócić się do lekarza, ponieważ dolegliwości te mogą być spowodowane zaburzeniami krążeniowymi, chorobą serca, nerek, zaburzeniami hormonalnymi itp.

Przyciemnienie brwi i rzęs. — Hennę można wykonać tylko przy zupełnie zdrowych oczach, po czym należy przepłukać roztworem kwasu borowego lub słoną wodą (w specjalnym naczyniu — kieliszku). Przed wy-

(19)

konaniem ciemnienia po raz pierwszy należy zrobić próbę uczuleniową. W tym celu kładziemy odrobinę henny za uchem, a po 10 minutach zmywamy ją ciepłą wodą. O ile w miejscu tym po 24 godzinach od czasu wykonania próby nie wystąpi obrzęk, zaczerwienienie — można wykonać ciemnienie.

Dla wzmocnienia brwi i rzęs — należy je szczotkować codziennie włosianą szczoteczką umoczoną w ciepłym oleju rycynowym (olej podgrzewamy, zanurzając naczynko z olejem w gorącej wodzie). Rzęsy szczotkujemy ku górze (15 razy). Po każdorazowym użyciu należy szczotkę umyć ciepłą wodą z mydłem, osuszyć i zostawić zawiniętą w ligninę.

Brwi szczotkujemy od nasady nosa w kierunku skroni, a następnie w tym samym kierunku robimy środkowymi palcami lekką masaż uciskowy.

c.d.n.

Remonty i fachowcy

„Mieszkam w Gorzowie Wlkp. przy ul. Śląskiej 2 — pisze do redakcji obywatelka W. Wiecek. — Od paru lat staram się o komórkę lub piwnicę, bo nie mam gdzie składować węgla ani zapasów zimowych. ADM obiecywała, ale przez kilka lat nie spełniała obietnicy. W końcu przyrzekła wybudować dla mnie komórkę na podwórzu. Cieszyłam się bardzo, ale wkrótce otrzymałam pismo, że pomieszczenia na opał nie dostanę.

ADM obiecała mi również, że wstawi drzwi wejściowe w

moim mieszkaniu, na miejsce pozbijanych prowizorycznie desek. Otrzymałam nawet na piśmie przyrzeczenie, że będą wstawione w listopadzie zeszłego roku. Ale tej obietnicy ADM także nie dotrzymała”.

Listów o podobnej treści, w których Czytelnicy piszą o bagatelizowaniu potrzeb lokatorskich przez administrację domów — jest coraz więcej, mimo że po ustanowieniu nowych czynszów, ADM mają większe możliwości, jeśli idzie o remonty i konserwację budynków. Dlaczego więc z nich nie korzystają?

Zapytałem o to dyrektora MZBM w Mielcu.

— Dotychczas — powiedział dyrektor — brakowało nam ciągle funduszy na drobne remonty, konserwację, budowę pomieszczeń pomocniczych, zielenie i porządkowanie terenu wokół bloków mieszkalnych. Od nowego roku nie musimy liczyć jedynie na dotację z rady narodowej. W zeszłym roku MZBM dysponował sumą 2 milionów na remonty. W tym roku przeznaczamy na ten cel — 3 miliony. Różnica spora. Aby jak najlepiej wykorzystać tę kwotę, przeprowadziliśmy w jesieni roku ubiegłego i na wiosnę tego roku dwa generalne przeglądy budynków. Uczestniczyli w nich pracownicy techniczni ADM oraz przedstawiciele wszystkich 18 komitetów blokowych. Powstała w ten sposób lista najpilniejszych potrzeb. Uzupełniły ją następnie wnioski mieszkańców zgłoszone na zebraniach.

Mamy więc pieniądze i znamy najpilniejsze potrzeby remontowe — kontynuował dyrektor. — Nie wiemy jednak, czy uda nam się w pełni je zaspokoić, chociaż posiadamy

własny zakład remontowy, zatrudniający 45 pracowników. Oprócz remontów budynków, pracownicy ci wprawiają szyby, malują mieszkania, naprawiają instalacje na zlecenie lokatorów. Te usługi należy bez wątpienia utrzymać, ale dla wykonania całości zadań potrzeba jeszcze kilkudziesięciu fachowców. A tych niestety nie mamy. Nie jesteśmy bowiem w stanie zapewnić im takich stawek, jakie dają inne zakłady produkcyjne. Dlatego zgłaszają się do nas przeważnie pracownicy niewykwalifikowani. Organizujemy dla nich kursy zawodowe, po ukończeniu których pracują u nas kilka miesięcy i... przechodzą do pracy w przemyśle.

— Czy stawek nie można podnieść?

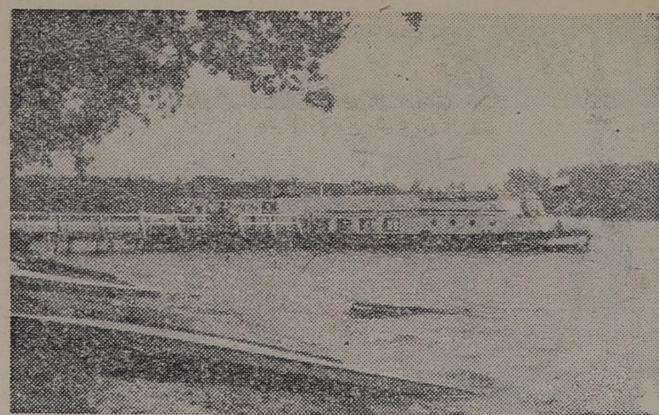
— Od nowego roku Ministerstwo Gospodarki Komunalnej zezwoliło na podwyższenie stawek dla konserwatorów, ale nie zwiększono funduszu plac. A że funduszu przekroczyć nie wolno, więc w praktyce nie można podnieść stawek konserwatorom.

Podobnie przedstawia się sytuacja w Miejskich Zarządach Budynków Mieszkalnych w Lublinie, Częstochowie, w Kraśniku.

Ministerstwo Gospodarki Komunalnej zgodziło się na podwyższenie stawek konserwatorów, ale MZBM miały już wtedy zatwierdzone fundusze plac na rok bieżący. A przecież można było wystąpić jednocześnie o skorygowanie tych funduszy. (Można to chyba zrobić jeszcze teraz).

Gospodarz musi mieć nie tylko dobre oczy i pełną kieszeń, ale także zdolne do pracy ręce. A tych najbardziej obecnie brakuje gospodarzom budynków i osiedli mieszkaniowych — ADM i MZBM.

W. NAGŁOWSKI



Mazurska wiosna

C o roku latem mkną w kierunku Warmii i Mazur zatłoczone pociągi i autokary. Nie wszyscy jednak wiedzą, że wiosną Mazury są równie piękne jak latem. Aby nas o tym przekonać, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze wspólnie z Wojewódzką Komisją Związków Zawodowych w Olsztynie, Towarzystwem Rozwoju Ziemi Zachodnich oraz Zegluga Mazurską proponują: **Zwiedzajcie i wypoczywajcie na Mazurach w maju i w czerwcu! Poznacie zabytki Olsztyna, Reszla i Biskupca, kopernikowski Frombork i pole bitwy grunwaldzkiej. Będziecie mieli do dyspozycji autokary ogrzewane statki do przejażdżek po jeziorach. A wszystko to po cenach o wiele niższych niż w pełni lata. (Koszt jednodniowej wycieczki wynosi 36 złotych, a 4-dniowej — do 221 złotych na osobę).**

A więc apel do załóg przedsiębiorstw, młodzieży szkolnej, kół gospodyń wiejskich, GS i innych organizacji wiejskich: **Wzięcie udziału w „Mazurskiej Wiosnie”.** Zgłoszenia wycieczek (na dwa tygodnie przed przyjazdem) przyjmuje **Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego w Olsztynie.**

Wymieniamy doświadczenia

„Pora odłożyć na letni odpoczynek skórzane płaszcze i kurtki — pisze TERESA W., lecz przedtem trzeba je oczyścić, aby skóra nie zesztywniała i nie stwardniała. Ja robię to następująco: roz-

kładam kurtkę na stole, wycieram ją suchą ściereczką z kurzu i czystą szczotką wcieram bardzo cienką warstwę oleju rycynowego, tranu lub oleju lnianego. Trzeba nabierać małą ilość tłuszczu i równomiernie go rozcierać, aby nie powstały tłuste plamy. Czyści się kawałek po kawałku, a następnie przeciera suchą ściereczką. Po kilku dniach można wetrzeć cienką warstwę dobrej pasty do obuwia (odpowiedniego koloru) i wypolerować”.

*

Skóra doskonale czyści się również pastą sporządzoną z 4 części lekko podgrzanego oleju rycynowego, 18 części terpentyny, 15 części żółtego wosku i 1 części kałafonii. Wcierać równomiernie cienką warstwą i wypolerować!

Autorkom porad wysyłamy książki.

klamie któryś mąż odważył się nie uwierzyć swojej żonie.

Innym sposobem rekomendowania cudzych wdzięków jest szeroko praktykowany, fatalny nawyk wmawiania mężczyźnie, że inna kobieta jest brzydka. Wielki błąd! Bo jeśli Tobie naprawdę się wydaje, że jest brzydka, to po co to mówisz, siedź spokojnie. Istnieje przecież zawsze ryzyko, że Twój mąż będzie innego niż Ty zdania. Jeśli natomiast, wierząc w cuda propagandy mówisz mężowi: — „patrz, jaka ta kobieta jest nieefektywna” — bo widzisz kobietę uroczą i boisz się, że i on to zobaczy — popełniasz potworną taktyczną omyłkę. Twój mąż, chociaż Twój, ma jeszcze przecież własne oczy



Drogie moje! Czy wiecie, jakie kobiety podobają się Waszym mężczyznom? Uważacie, że ładne, zgrabne, wesołe, młode, dobrze ubrane? Nic podobnego! Ani takie, ani siaki. Tylko te, na których uroki Wy zwróćcie ich uwagę. Mężczyźni bowiem są niespokojni, rozróżnieni, chwiejni i stale się spieszą. Przeczyliby więc atrakcyjną niewiastę, gdyby nie czuwała, nie wyłowiła jej i nie wybrała z tłumu innych kobiet doświadczone oko żony. Jest wiele sposobów, jakimi czujna kobieta wskazuje mężowi swoją rywalkę. Najpospolitszym, niezawodnym środkiem reklamującym nieodparte uroki innej niewiasty jest stwierdzenie, że „ona ci się podobą”. On, który dotychczas nawet na nią nie spojrzął — teraz spojrz. I choć na pierwszy rzut oka nie zobaczy nic ciekawego, ale pomyśli sobie: — skąd ten pomysł, że ona mi się podobą? I spojrz drugi raz, bo chce wiedzieć, co żona znalazła w niej pociągającego. W tym miejscu trzeba powiedzieć dwie rzeczy: po pierwsze, że

mężczyźni mają zaufanie do opinii swoich żon; po drugie, że jak już się ich nakłania do szukania uroku w jakiejś kobiecie, to go znajdują. Dlatego też faktem dowiedzionym jest, że to niewiasty wskazują swoim mężczyznom co pożądnější kobiety.

Najszybciej i najpewniej zwraca uwagę na inną kobietę scena zazdrości o nią. Mężczyzna, któremu robi się awanturę o Iksińską, w mig rozumie, że Iksińska warta jest grzechu; nie zdarzyło się podobno, żeby po takiej re-



i na Twoją prośbę chętnie zrobi z nich użytek...

Więc chwalić nie można, ganić niebezpiecznie. Co robić. Co mówić mężowi o innej kobiecie? Nic, drogie moje. Wierzcie mi, najlepiej nic. Jeśli jednak nawyk krążenia wokół tego niebezpiecznego tematu silniejszy jest od Was — mówcie o innych tylko dobrze, coś w rodzaju „ona jest wyjątkowo mądrą kobietą”.

Doświadczenie własne uczy bowiem każdą niewiastę, że dla tej cechy mężczyźni rzadko raczej tracą głowę...

MARIA BANASIAK

Pięć pytań

(Dokończenie ze str. 8—9)

No i wreszcie trzeci kierunek działalności komisji — pomoc w realizowaniu programu politechnizacji. Członkowie komisji zwracają się do rodziców — fachowców z prośbą o udział w szkolnych zajęciach technicznych. I mimo że jest to dodatkowe obciążenie — rodzice rzadko odmawiają. Komisja stara się przy tym dzielić obowiązki tak, aby jak największą liczbę osób włączyć do tej pracy. Poza tym komisja pomaga kierownictwu szkoły w organizowaniu wycieczek dzieci do fabryk.

Komitet Rodzicielski przy szkole nr 21 należy do najlepiej działających w Krakowie. Nie ogranicza się do spraw tu opisanych, prowadzi także różne prace gospodarcze, działalność kulturalną, rozrywkową. Dlaczego więc napisaliśmy tylko o komisji naukowo-wychowawczej. Uważamy, że jest to jedna z najciekawszych form działalności tego komitetu, rzadko raczej spotykana w innych szkołach.

A może i wasza szkoła prowadzi podobną działalność? Może ma inne, ciekawsze formy pracy wychowawczej? Narzście — czekamy na Wasze wypowiedzi. Zaczęliśmy od pozytywnego przykładu, nie znaczy to jednak, że nie będziemy pisać także o tych komitetach, które nie najlepiej pracują. Was, drogie Czytelniczki, prosimy o sygnalizowanie faktów dobrych i złych. Z radością witamy każdy list z napisem na kopercie: „Pięć pytań”.

Dla przypomnienia i ułatwienia dalszej dyskusji powtarzamy te pytania:

1. Czym zajmuje się Wasz Komitet?
2. Jak pracują rady klasowe (trójki)?
3. Jakie trudności w pracy opiekuńczej i wychowawczej napotykają rodzice, działający w komitecie? Jaka pomoc byłaby im potrzebna?
4. Jak w Waszej szkole układa się współpraca kierownictwa z komitetem rodzicielskim?
5. Czy uważacie, że do rady klasowej i komitetu rodzicielskiego w szkole Waszego dziecka weszli odpowiedni ludzie?

Oczekujemy odpowiedzi bądź na wszystkie pytania, bądź tylko na te, które Was specjalnie interesują.

H. POLSAKIEWICZ



PRZECZUCIE

JOLA pisze: „Poznałam go niedawno na zabawie. Zakocham się. Mam przecucie, że z nikim nie będzie mi lepiej niż z nim. Spotkaliśmy się po zabawie jeszcze trzy razy i on mi się oświadczył. Chcieliśmy wziąć ślub od razu, ale mój ojciec bardzo ostro się sprzeciwił. Uważa, że trzeba najpierw dobrze się poznać. My mamy wrażenie, że znamy się już wiele lat. Moja mama jest po naszej stronie. Bardzo się jej Julek podoba. Mama twierdzi, że ma niezawodną intuicję w stosunku do ludzi i jak tylko na kogoś spojrzy, od razu wie, co jest wart i czego można się po nim spodziewać.

Dla ojca natomiast żadne przecucia nie istnieją, uważa, że to są zabobony. Napisz, „Przyjaciółko”, kto ma rację?”

Droga Jolo! Intuicja w stosunku do poznanych osób nie jest zabobonem. Są ludzie obdarzeni specjalnym rodzajem wrażliwości, dzięki której doskonale potrafią wczuwać się w stany psychiczne innych, ich nastroje, uczucia. Na tej podstawie nabierają na przykład do kogoś zaufania, albo przeciwnie — niechęci, nie dowierzają mu, lekają się... Są ludzie, którzy mają ponadto niezwykle wyostrzony zmysł obserwacji, pomagający im scharakteryzować kogoś mało znanego. Wrażenie, jakie matka Twoja odniosła w stosunku do Juliana może być trafne, nawet jeśli nie jest rozumowo uzasadnione.

Jeśli idzie o Twoją intuicję — można ją wytłumaczyć i tym, że mężczyzna, którego spotkałaś odpowiada wyobrażeniom, jakie miałaś o swoim

ideale. (Każdy człowiek wyrabia sobie świadomie czy podświadomie wzorzec partnera).

Istnieje wiele odmian zjawiska, które nazywamy intuicją. Ale życie uczy, że nie ma intuicji niezawodnej. Płata ona często mało wesołe figle. Dlatego nie wolno opierać się wyłącznie na przecuciach. Przede wszystkim rozsądek! Szczególnie w sprawach tak zasadniczych jak decyzja o małżeństwie. Nie spieszc się tak bardzo do ślubu. „Przyjdzie na to czas” — jak mówi modna piosenka — i jak uważa słusznie Twój ojciec.

Okres narzeczeński pozwoli Wam zorientować się, czy rzeczywiście jesteście, jak przypuszczacie, dla siebie stworzeni. Życzymy serdecznie, żeby się to potwierdziło.



SZMINKA NA USTACH...

„Grażyna nie ukończyła jeszcze 15 lat, a już zaczyna się malować. Kiedy pierwszy raz to zauważyłam — pisał ANNA Z. — natychmiast kazałam jej się umyć i odebrałam szminkę (kupioną z jej własnych oszczędności). Grażyna płakała, mówiła, że koleżanki się malują i nikt im tego nie zabrania. Posłuchała jednak. Myślałam, że sprawa załatwiona. Ale przypadkowo spotkałam córkę na ulicy i... przestraszyłam się. Powieki wymalowane na siwo, policzki upudrowane, usta pokryte jaśniutką różową kredką. Przyznała się, że przed wejściem do domu wszystko ścięła. Zrobiłam jej awanturę, ale czy to pomoże? Jak mam postępować? Przecież nie mogę zgodzić się, żeby taka smarkula robiła z siebie straszdylo i aby jej się całkiem w głowie przewróciło”.

Droga Czytelniczko! Radzimy zmienić metody. Zakazy i awantury — jak widzisz — nie dają rezultatów. Grażyna podporządkowała się tylko pozornie.

W takich przypadkach dobrze robią uwagi z gatunku przyjacielskich rad, na przykład: że mocno pomalowane oczy są teraz niemodne, że nie warto naśladować koleżanek, bo wszystkie stają się podobne, że wyróżnić można się właśnie świeżością cery, naturalną urodą itp.

Warto też sięgnąć do konkretów. 14—15-latkę często miewają wypryski na twarzy, węgry na nosie. A więc okazja do małego wykładu o ujemnym wpływie kosmety-

ków na cerę, wywoływaniu stanów zapalnych skóry, czy zapalenia spojówek przez nieumiejętne malowanie oczu. Jeśli nie jesteś przygotowana do takiego wykładu, sięgnij do porad kosmetycznych, jest ich dużo w naszym piśmie i innych pismach kobiecych, w kalendarzu „Przyjaciółki”.

Poważnym argumentem przeciw malowaniu się młodych dziewcząt są oczywiście wymagania szkoły — malowaniem można się przecież narażać nawet na obniżenie stopnia z zachowania. Wprawdzie dziewczęta malują się zwykle po wyjściu ze szkoły, ale warto przypomnieć, że zawsze istnieje możliwość spotkania nauczyciela na ulicy.

Aby troszkę ustąpić Grażynie — co ją na pewno bardzo ujmie — pozwól jej od czasu do czasu z okazji jakiegokolwiek uroczystości, leciutko umalować wargi i nieco przyciemnić kredką brwi, jeśli ma jasne. Sama przypilnuj, żeby to malowanie się było dyskretne, nie rzucało się w oczy. Trudno — teraz taka moda wśród młodych dziewczyn, że się malują (co zresztą brzydko wygląda i bardzo je postarza).

Poza wszystkim dobrze byłoby, żebyś zachęciła Grażynkę do uprawiania sportów. Wiosna stwarza dużo możliwości — gra w piłkę na świeżym powietrzu, jazda na rowerze, pływanie... Grażynka — sportsmenka z pewnością zapomni o szmince, pudrze i tuszu, do których nie zdażyła się jeszcze na serio przyzwyczaić.



UMOWA NA OKRES

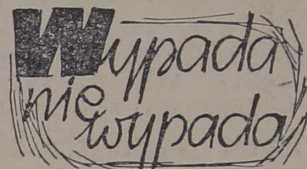
PROBNY

STANISŁAW B Z POW. WRZESIŃSKIEGO: „Jestem niewykwalifikowanym pracownikiem budowlanym. Od 1 marca bieżącego roku przyjęła mnie do pracy pewna poznańska firma budowlana. W piśmie, które otrzymałem, napisano, że przyjmują mnie od 1 marca, określono miejsce budowy na której mam pracować i wysokość zarobków. O tym jakoby miała to być umowa na okres próbny, nie tam nie napisano, ani nikt mi o tym nie mówił. Tymczasem — mimo mojej sumiennej pracy — po 7 dniach wezwano mnie do biura, zapłacono co mi się należało i powiedziano, że dłużej już pracować u nich nie będę. Chciałbym wiedzieć, czy to było w porządku”.

Drogi Czytelniku! W myśl przepisów, umowę o pracę uważa się za zawartą na okres próbny tylko wtedy, gdy zawierające ją strony wyraźnie ustalają, że tego rodzaju umowę zawierają. Tam, gdzie zanagazowano pracownika nie zaznaczając, że zawiera się umowę na okres próbny (albo na czas określony lub na okres wykonania określonej roboty) uważa się, że zawarta została umowa na czas nieokreślony.

Z tego co napisałeś wynika, że zawarto z Tobą umowę na czas nieokreślony.

Wobec tego, rozwiązanie jej było możliwe jedynie z zachowaniem ustawowego okresu wypowiedzenia, który dla robotnika nie może być krótszy niż dwa tygodnie. W związku z tym radzimy wystąpić do komisji rozjemczej z żądaniem wypłacenia wynagrodzenia za okres wypowiedzenia.



STASIA: „Czy wypada iść z moją najlepszą koleżanką na spotkanie z sympatią?”

Bez uzgodnienia z sympatią nie należy tego czynić. Mogłoby to uznać za wyraz lekceważenia. Umawia się przecież z Tobą i nie powinnaś mu narzucać dodatkowego towarzysztwa.

ZENIA: „Brat koleżanki odbywa służbę wojskową. Za pośrednictwem swojej siostry prosił, abym do niego napisała. Kiedy siostra powiedziała mu, żeby sam nawiązał ze mną korespondencję, odrzekł, że wolalby, abym ja pierwsza napisała. Jak się zachować?”

Co prawda wojak musi być nieustępliwy, ale... w boju. W tym wypadku powinien pierwszy napisać. Uczyni to niechybnie, jako że — sądząc z listu — zależy mu na Tobie.

CZY ZNASZ TE MIASTA?

(Rozwiązanie zgadywanki ze str. 2)

1. Wolin — woj. szczecińskie,
2. Szprotawa — woj. zielonogórskie,
3. Frombork — woj. olsztyńskie,
4. Ustka — woj. koszalińskie,
5. Elbląg — woj. gdańskie,
6. Kłodzko — woj. wrocławskie,
7. Nysa — woj. opolskie.

APEL DO AUTORÓW „PAMIĘTNIKÓW BEZROBOTNYCH”

Instytut Gospodarstwa Społecznego i Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne podjęły inicjatywę wznowienia „Pamiętników bezrobotnych”, które ukazały się staraniem IGS w 1933 r. Poza pełnym tekstem tomu przedwojennego przewiduje się zamieszczenie w projektowanej publikacji także relacji o dalszych losach autorów. Przewiduje się również relacje o losach autorów nie żyjących, jeśli uda się dotrzeć do członków ich najbliższej rodziny.

Publikacja przedwojenna nie zawierała nazwisk autorów, zaś archiwa przedwojennego IGS spłonęły.

Instytut zwraca się więc z apelem o skontaktowanie się do osób, które nadesłały swe pamiętniki na konkurs ogłoszony w 1931 r. przez IGS i których prace weszły w skład tomu „Pamiętników bezrobotnych” wydanego w 1933 r., a także do członków najbliższej rodziny nie żyjących już autorów opublikowanych pamiętników.

Listy należy kierować na adres: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1, ul. Poznańska 15.

Obserwatorium bywalca

Praca i los człowieka

Przysłowie głosi, że każdy jest kowalem swojego losu. Ale przysłowia opierają się na szerokich uogólnieniach, stanowią kwintesencję życiowej mądrości, która w poszczególnych wypadkach nie zawsze da się zastosować.

Jak więc wygląda sprawa z tymi kowalami?

W układzie stosunków ludzkich różne czynniki kształtują los człowieka. Można tu wymienić warunki rodzinne, predyspozycje fizyczne, stan uczuciowy, charakter. Ale chyba decydującą rolę odgrywa wykonywana praca, gdyż ona wypełnia i pochłania większą część naszego życia.

Jeśli praca nie daje pełnej satysfakcji lub choćby odrobiny zadowolenia — budzi zniechęcenie i gorycz, wywołuje uczucie szarżyny życia. I to właśnie rzutuje na los człowieka nie tylko wysokość wynagrodzenia, jak twierdzą niektórzy.

Mówi się nieraz:

— Złe pracuje, bo mu źle płacą.

To nieprawda. Słyszysz się o dobrych pracownikach na najniższych szczeblach i o szkodliwych nierobach na stanowiskach wysokich i dobrze płatnych.

Są jednak rodzaje pracy tyleż niewdzięcznej, co źle wynagradzanej, która sprowadza się do gardłowej konieczności, staje się wyłącznie sprawą elementarnego bytowania. Tu trudno cośkolwiek z siebie wykrzesać, trudno taką pracę polubić i znaleźć w niej zadowolenie.

I właśnie na taką pracę często skazywane są kobiety, nie posiadające kwalifikacji. Proszę porównać jakikolwiek zawód rzemieślniczy z pracą konduktorki tramwajowej albo sprzedawczyni ryb w czasie surowej zimy, w nie ogrzany pomieszczeniu, bez chwili przerwy i wytchnienia.

Dlatego też sprawa podniesienia kwalifikacji jest czymś najważniejszym, czymś do czego trzeba dążyć z wysiłkiem i uporem, o co warto się bić.

Nie tylko po to, żeby więcej zarabiać, żeby zdobyć lepsze warunki pracy, ale żeby ją móc polubić i znaleźć u niej urok i sens życia.

I kto wie, czy nie w taki sposób właśnie człowiek może stęć się kowalem swojego losu.

JAN BRZECHWA

P.S. Jedna z miłych Czytelniczek słusznie wytknęła mi, że w felietonie zacytowałem wiersz Konopnickiej, przypisując go Żmichowskiej. Zawodna pamięć! Biję się w piersi. Za uwagę dziękuję, za pomyłkę przepraszam.



OKRES WIOSENNO - LETNI WYMAGA WZMOŻONEJ PIELĘGNACJI CERY! DLATEGO „LECHIA” POLECA ZESTAW KREMOW BIOLOGICZNYCH, Z KTÓRYCH KAŻDY POSIADA ODMIENNE WŁASCIWOŚCI, ALE WSZYSTKIE ZNAKOMICIE PIELĘGNUJĄ CERĘ. NALEŻY WYBRAC NAJWŁASCIWSZY KREM DLA DANEJ CERY!

KREM „PLACENTA-CREAM”

o silnym działaniu biologicznym dzięki swym składnikom odżywia i odmładza tkanki skóry opóźniając znacznie jej proces starzenia się. Przeznaczony raczej dla osób starszych. Cena 25 zł.

KREM „FILODERMA”

łagodniejszy w działaniu, zawiera składniki nawilżające skórę i zapobiegające jej wiotczeniu. Nadaje się do pielęgnacji każdego rodzaju cery. Cena 18 zł.

KREM „FASCINATA”

bardzo łagodny w działaniu z zawartością azulen, który łagodzi wszelkie podrażnienia skóry. Zalecamy dla cer bardzo wrażliwych i delikatnych. Cena 16 zł.

KREM „POLLENA”

o dużej aktywności biologicznej i szybkim działaniu. Dzięki swym składnikom odżywia tkanki skóry i nadaje jej aksamitną gładkość. Zalecamy stosowanie na przemian z kremem „Fascinata”. Cena 18 zł. Wszystkie kremy biologiczne znajdują się w tubach, gdyż badania wykazały, że kremy w tubach zachowują wielokrotnie dłużej swe biologiczne i chemiczne właściwości niż kremy w innych opakowaniach.

Producent: Fabryka Mydła i Kosmetyków „LECHIA” — POZNAŃ 0-188

OGŁOSZENIA DROBNE

ROZNE

Fotograficzne aparaty, światłomierze naprawiamy za zaliczeniem pocztowym. Pracownia Optyczna — Warszawa, Marchlewskiego 43, pawilon 31, tel. 31-54-83, Sala Tadeusz. OP-56.

Pasy przepuklinowe — lecznicze — „zobłądkowe” — wysyła dyskretnie, nowoczesne protezy nóg, rąk — wykonuje: Ortoneda Zielński, Kraków Stradom 11.

Sadzonki najlepszych odmian truskawek poleca Władysław Wójcik, Zabno, pow. Dąbrowa Tarnowska. OG-64

Wykroje wszelkie wykonuje: mistrz krawiecki, Jan Wierzbicki, Wrocław, Czeska 12. OG-24

Puder w kremie „Capri” poprawia karnację skóry, upiększa, udelikatnia cerę. Do nabycia w Drogeriach, Perfumeriach. Piegi, żółte plamy usuwa krem „Capri”. Do nabycia w Drogeriach, Perfumeriach. OG-50

Nagrania dźwiękowe na pocztówkach — Marian Lech, Skarżysko Kamienna, Podjazdowa 7. Proszę podać treść życzeń, tytuł melodii — wysyłka za zaliczeniem pocztowym (34 zł). OG-74

Elektromaszynki, igły do oczek naprawia — Krzysztof Marian, Warszawa, Marszałkowska 16. OP-45

NAUKA

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków. Łódź 1, skrytka 297.

Przy przeciętnych zdolnościach popartych chęcią możesz w ciągu 3 miesięcy zagrać już popularne melodie na AKORDEONIE, GITARZE, FORTPIANIE mając skrypty opracowane nowym uproszczonym zapisem. Opłata za poszczególny instrument zł 100 + 20 zł wpisowe. Zgłoszenia na kartach pocztowych WTM Studium Postępu Technicznego Muzyki Izomorf, Warszawa, Zakroczyńska 2.

Zaoczne (korespondencyjne) kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. OG-55

Kursy kroju, szycia — zapisy na nowy rok szkolny — Warszawa, Francuska 11. OG-76

Pożytecznie wykorzystasz urlop zapisując się na kurs krawiectwa lekkiego! Gnieźno, skrytka 21. Zakwaterowanie zapewnione — Towarzystwo Krzewienia Wiedzy Praktycznej Oddział Wojewódzki w Poznaniu, Poznań, Lampego 7. OG-75

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT KOLEJOWYCH Nr 5 w Katowicach, ul. Wolnego 14 zatrudni natychmiast

robotników niewykwalifikowanych przy robotach ziemno-torowych i budowlanych, oraz cieśli, murarzy, kierowców, mechaników i operatorów do koparek, spycharek i sprzężarek według następujących warunków pracy i płacy:

1. Wynagrodzenie według UZP w Budownictwie
2. Bezpłatne zakwaterowanie w hotelach robotniczych, przy których są czynne stołówki.
3. Ubranie robocze i ochronne.
4. Zatrudnimy tylko mężczyzn, którzy ukończyli 18 lat życia.

Do pracy należy się zgłosić z dowodem osobistym, świadectwem szkolnym lub kwalifikacyjnym, zaświadczeniem z ostatniego miejsca pracy wzgl. Prezydium Rady Narodowej. 0-235



INCO
IDEALNA PASTA DO
MYCIA I DEZYNFEKCJI
URZĄDZEŃ
SANITARNYCH, NACZYŃ
EMALIOWANYCH
I ALUMINIOWYCH

Do nabycia w sklepie INCO w Warszawie, ul. Piękna 16-b oraz we wszystkich innych branżowych sklepach uspołeczniionych.

A TO CIEKAWO?

„PLYWAJĄCA WYSPA”

„Pływająca wyspa” na odległych łowiskach oceanicznych ma usprawnić pracę przebywających tam flotylli rybackich.

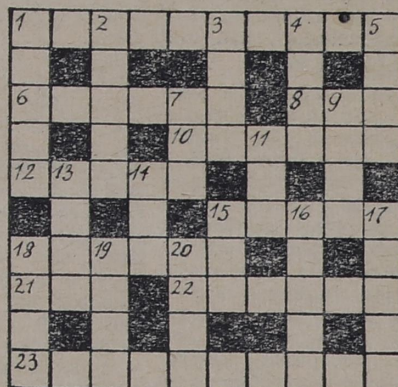
„Wyspa” pomyślana została przez projektantów z Gdańska jako baza dla trawlerów rybackich, gdzie będą

one mogły przeprowadzać mniejsze remonty i naprawy oraz zaopatrywać się w potrzebny sprzęt, paliwo i żywność. Jednocześnie do bazy dostarczane będą złowione ryby, które na „wyspie” zostaną przetworzone na gotowe artykuły spożywcze i zmagazynowane w chłodniach.

Szluczna wyspa umożliwi także zorganizowanie pomocy lekarskiej dla rybaków z jednostek łowiacych w danym rejonie, włącznie z możliwością dokonywania zabiegów chirurgicznych.

DZIAŁ Z AGADEK

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1. nauka o ciałach niebieskich; 6. taniec ludowy; 8. przyrząd do gimnastyki; 10. imię żeńskie; 12. roślina ozdobna; 15. przesunięcie na wyższe stanowisko; 18. miłośnik, zwolennik; 21. taniec; 22. stolica Birmy; 23. owoc południowy.

Pionowo: 1. biegun elektryczny; 2. zdenerwowanie przed występem; 3. bogini zwycięstwa; 4. przywidzenie; 5. biblijny statek; 7. dzieli się na okresy; 9. gaz palny; 11. faza księżycy; 13. skala dźwiękowa; 14. jednostka mocy; 15. rodzaj papugi; 16. pierwiastek chemiczny; 17. przyrząd do mierzenia głębokości wody; 18. najmniejsza cząstka pierwiastka chemicznego; 19. dzielnica Warszawy; 20. praca na roli.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI ŚWIĄTECZNEJ z Nr 15(942)

Poziomo: 1) łowiectwo, 5) Natalia, 6) nie, 7) pirat, 10) sum, 12) łowca, 15) lupa, 16) Anin, 18) ORMO, 19) laur, 21) saper, 22) trawa, 23) tasak, 25) seler, 28) Korea, 30) medal, 32) era, 35) sok, 37) Rostów, 38) luksus, 39) kumple, 40) obrona, 41) Aga, 43) rak, 45) liana, 48) plant, 50) Orkan, 53) plama, 56) racja, 57) adept, 58) aria, 59) cela, 60) głos, 61) azot, 63) skala, 64) osa, 66) awans, 68) iza, 70) gar, 71) len, 72) set, 73) skok, 75) bór, 76) ba, 77) kort, 79) olej, 80) kos, 81) Arab, 82) Etna, 84) wór, 85) traf, 86) ta, 87) Oka, 89) atut, 90) kra, 91) ruiny, 92) nit, 94) metro, 97) Yard, 99) Nurmi, 101) Kiwi, 102) krab, 105) supeł, 106) kapota, 107) trakt, 108) szafa, 110) drzwi, 113) las, 115) freski, 116) Ankara, 117) antyk, 121) kraik, 124) winda, 125) Anna, 127) stół, 129) postawa, 134) Lhasa, 135) rys, 136) Antek, 137) waga, 138) makrela, 139) Amati, 141) hol, 142) naród, 143) cena, 144) Lenino, 145) aorta, 146) rab.



**PANIE DOMU
POWINNY PAMIĘTAĆ,
ŻE BITA
ŚMIETANKA KREMOWA
— TO ATRAKCYJNY
I POŻYWNY DODATEK
DO WSZELKICH DESERÓW**

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83. z-ca redaktora naczelnego tel. 28-03-49, sekretariat redakcji, tel. 21-41-17. Administracja — sekretariat 28-58-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 62, oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1, pok. 101.

Ogłoszenia przyjmuje: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11, wewn. 85.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i Poczty. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zam. 616. M-73

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.

OPOWIEŚĆ FILMOWA Człowiek z RIO

Komedie przygodowe miały zawsze licznych wielbicieli. Toteż nie jeden reżyser realizował własną wersję przygód zawsze niezwykłego, zwykle pięknego bohatera. Najczęściej ratował on (bohater) z opresji również piękną dziewczynę, walcząc sam przeciwko przeważającej liczbie wrogów (zwykle nasłanych przez „czarny charakter”).

Najdowcipniejszy twórca francuskiej „nowej fali” — reżyser Philippe de Broca — uraczył nas własną wersją filmu awanturniczego. Tylko że zrobił z tego parodię, satyrę na ten rodzaj filmu. Dawni „Fanfanowie” utrzymywali swoje przygody-pościgi, pojedynki — jeszcze na granicy prawdopodobieństwa. De Broca celowo przeszarżował, wywołując ogólny śmiech widzów.

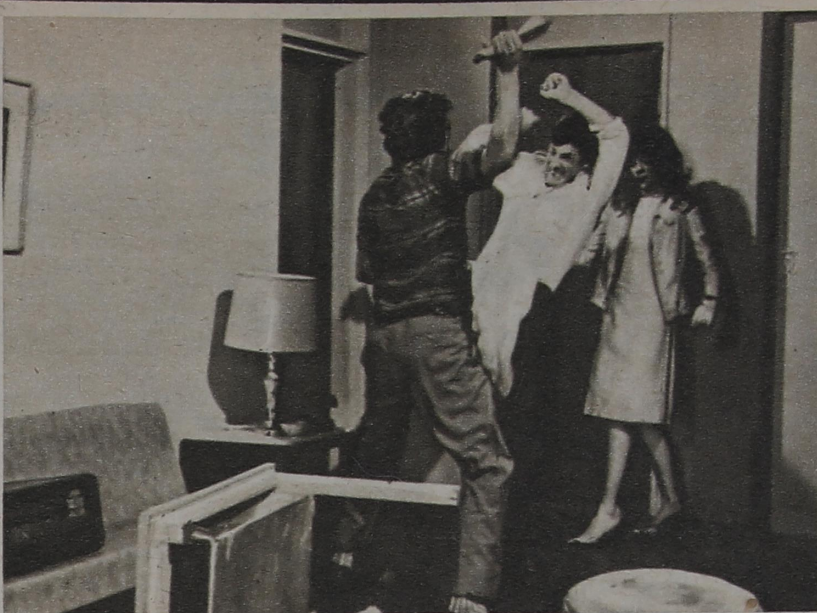
To, co przydarza się francuskiemu marynarzowi, Adrianowi na krótkim urlopie — można określić z warszawską: „a to ci heca na dwadzieścia cztery fajkeri”.

Więc najpierw porywają mu ukochaną wprost z ruchliwej ulicy paryskiej, w samo południe.

W szaleńczym pościgu za Agnieszką Adrian wskakuje do samolotu i ląduje aż... w Rio de Janeiro. Tam zostaje wplątany w aferę kryminalną, o mało nie zamordowany zatrutą strzałą (ale wylatującą nie z luku, tylko z normalnego pistoletu!).

Z Rio de Janeiro wciąż albo ściągany, albo ścigający Adrian dociera aż do miasta Brazylii (nowej stolicy państwa Brazylii). Podróż ta najeżona jest niebezpieczeństwami, na które „normalnie” narażony jest podróżny w dżungli. Adriana i jego narzeczoną czekają jeszcze „dodatkowe” zasadzki, zorganizowane przez zbrodniczą bandę.

Wszystko się kończy, oczywiście (któżby śmiał wątpić!) — szczęśliwie i Adrian na czas wraca do swojej jednostki.



Pistolety, sztylety, zatrute strzały... wszystkie rodzaje broni reprezentowane są w filmie.

Philippe de Broca zaangażował do roli Adriana — amanta nr 1 filmu francuskiego Jean Paul Belmondo. Ten wysoki chłopak bynajmniej nie grzeszy urodą. A jednak jest podobno bożyszczem kobiet. Ha, gusta się zmieniają! W każdym razie w „Człowieku z Rio” gra świetnie i dokonuje cudów zręczności, obywając się bez dublera.

Partneruje mu młoda, ale już sławna Françoise Dorleac pełna wdzięku i kobiecości. Cała ta historia poprowadzona jest w szaleńczym tempie, oszalałymi niebywałymi pomysłami, sypiącymi się jak z rogu obfitości. A wszystko w kolorach i na tle przepięknych widoków.

Zwłaszcza Brazylię, miasto „wymyślone” przez nowoczesnych architektów, wzniesione wśród pustkowi — robi na widzu ogromne wrażenie.

Warto zobaczyć i pośmiać się dwie godziny na „Człowieku z Rio”.

Z.K.



Jean Paul Belmondo i Françoise Dorleac w rolach głównych.

NASZA córeczka



Ukończyłam 10 miesięcy. Chodzę sama, mam przy tym minę zwycięzcy aż do chwili, w której się przewrócę, co zdarza mi się jeszcze bardzo często. Ale proszę moje koleżanki, aby się nie martwiły, jeśli jeszcze nie nauczyły się chodzić. Wszyscy mówią, że ja zdobyłam tę umiejętność bardzo wcześnie. Może dlatego, że jestem „pokazowym dzieckiem”.



Chodzenie trenuję w kojcu (robota własna tatusia!). Na zdjęciu finisz przy barierce.



Nabyłam umiejętność pokazywania palcem ucha, oka, nosa, zabawek, klepania się po brzuszku, robienia „pa, pa” itp. Na zdjęciu popisowe „koci-koci”.



robimy z 65
ójnie złożo-
zakonczonej

c wraz z o-
esłała nam
Irena
wej Huty



Pierwsza szkoła w Polsce otwarta została około tysiąca lat temu przy atedrze gnieźnieńskiej. Nauczali w niej duchowni, przybyli do nas z zaraniecznych klasztorów. Językiem wykładowym była łacina, a uczniami — kandydaci na księży.

Przez całe średniowiecze szkoły znajdowały się pod opieką kościołów klasztorów. Ale w większych miastach szkoły parafialne nabrały zybko świeckiego charakteru. Uczysię w nich nie tylko chłopcy przeznaczeni do stanu duchownego. Imięjność czytania, pisania i rachunków stawała się coraz bardziej iezbędna w handlu i rzemiośle, a najomość łaciny ułatwiała kontakty agraniczne.

Synowie zamożnych rodzin szlaheckich lub mieszczańskich początkowe nauki pobierali w domu, później zaś wyjeżdżali na studia do łoskich lub francuskich uniwersytetów.

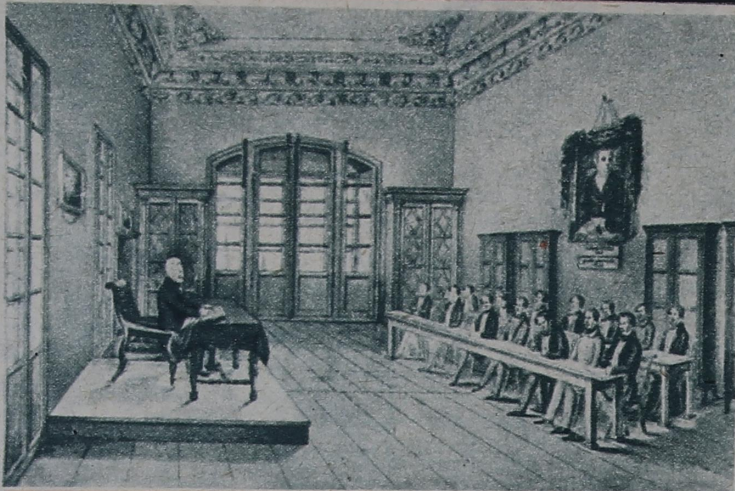
Chodzimy do szkoły od **TYSIĄCA LAT**



Polonia, Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1880 r.

Założony przez Kazimierza Wielkiego w 1364 roku w Krakowie najstarszy polski uniwersytet — dopiero pod opieką Jagiellonów stał się znakomitą uczelnią. Kształciła się tu nie tylko młodzież polska. Uniwersytet Krakowski przyciągał ludzi żądnych wiedzy z wielu krajów europejskich, które w owym czasie jeszcze nie posiadały własnych wyższych uczelni.

Na ilustracji znakomity uczony Piotr Wysz z Radolina wygłasza w 1400 roku, uroczysty wykład w obecności króla Władysława Jagiełły.



A tak odbywały się wykłady na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego w drugiej połowie XIX stulecia. Liczba młodzieży studiującej nie była wówczas zbyt wielka. „Szczyt” na wyższych uczelniach w Polsce miał nastąpić dopiero w sto lat później.



Życie ucznia szkółki wiejskiej w XVII wieku nie było usłane różami. Nauka odbywała się w ponurej i ciasnej izbie, a różga i szturchaniec należały do najczęściej stosowanych metod nauczania. Dopiero w XVIII w. Komisja Edukacyjna otoczyła szkoły elementarne w Polsce należytą opieką.



Hasło „Tysiąc Szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego” zrealizowaliśmy w ponad stu procentach. W wielu miastach, miasteczkach i wsiach na terenie całego kraju wzniesiono ze składek społeczeństwa piękne, nowoczesne budynki szkolne. Również stary, historyczny Głogów na Dolnym Śląsku otrzymał Szkołę-Pomnik Tysiąclecia.

Jak miło uczyć się w takiej szkole! Jak miło posiedzieć w świetlicy pełnej kwiatów i słońca!

Fot. CAF



Fot. CAF